



PROLETARIUSZE
WSZYSTKICH
KRAJÓW —
ŁĄCZCIE SIĘ

Głos Nauczycielski

Tygodnik społeczno-oświatowy

ORGAN ZNP

ROK XLIX. Nr 5 (1460)

Warszawa, 31 stycznia 1965 r.

Cena 80 gr.

nie ma

przedawnienia

dla ludobójców!



Zdjęcie z cyklu składającego się z 9 fotogramów pod wspólnym tytułem „Bramy tragedii”. Autor cyklu, Adam Kaczkowski otrzymał nagrodę „Grand Prix” od międzynarodowego jury na warszawskiej wystawie we wrześniu ub. roku.

ludzkiego, aby była ostrzeżeniem dla wszystkich, którzy chcieliby zapomnieć o zbrodniach i ich sprawcach.

Rząd NRF — jak wiadomo — zamie-
rza z dniem 8 maja 1965 roku zaprzestać
ścigania zbrodniarzy wojennych z powo-
du „przedawnienia”. Dzień ten ma się
stać „dniem zapomnienia”.

Spośród 8 tysięcy zbrodniarzy wojen-
nych ściganych przez sądy polskie, ukara-
no dotychczas 1800. Po dniu 8 maja będą
więc mogli ujawnić się i prowadzić spo-
kojnie życie, jako kupcy, sędziowie, sza-
nowani obywatele, wszyscy nie schwyta-
ni przestępcy, a wśród nich tacy jak:

Martin Bormann — zastępca
Hitlera do spraw NSDAP, Heinrich
Müller — szef Gestapo, SS-Haupt-
sturmführer Stengel komendant obo-
zu oraz 28 jego współpracowników z Tre-
binki, 30 żyjących jeszcze w NRF opraw-
ców z Chelma nad Nerem i tysiące in-
nych z Oświęcimia, Majdanka, Radogosz-
czy, Stutthofu, Bełżca, Sobiboru...

Jest rzeczą zrozumiałą, że przeciwko
tym zamiarom rządu NRF protestują
wszyscy uczciwi ludzie na świecie, że
najmocniejsze i najliczniejsze głosy pro-
testów rozlegają się w Polsce.

Nie ma przedawnienia. Nie ma zapom-
nienia. Żądamy ukarania zbrodniarzy i lu-
dobójców — głoszą rezolucje podejmo-
wane przez robotników, chłopów, ludzi
pracy, młodzież szkolną, nauczycieli.

„Jeszcze unoszą się opary nad kremato-
riami, jeszcze mogiły pomordowanych w
bestialski sposób ofiar nie zarosły mu-
rawą, jeszcze w celach więziennych nie
umilkło echo jęku kałowanych, jeszcze nie
obeschły łzy z oczu dzieci, żon i ma-
tek [...]” — piszą w swej rezolucji kole-
dzy emeryci z Kielc...

W dniu 22 stycznia podjęta została na
zebraniu pracowników Zarządu Głównego
ZNP rezolucja, w której m. in. stwierdzo-
no:

„My, pracownicy Zarządu Głównego
Związku Nauczycielstwa Polskiego, wspólnie
z blisko 400-tysięczną rzeszą nauczycie-
li, wychowawców i pracowników nauk
czujemy się odpowiedzialni za wychowa-
nie i losy młodego pokolenia, któremu
pragniemy zapewnić pokojowe warunki
nauki i pracy.

Nie możemy się zgodzić, by zbrodnie
wojenne, popełnione przez hitlerowskich
zbrodniarzy miały ulec przedawnieniu, by mia-
no zaprzestać ścigania i karania zbrod-
niarzy winnych śmierci milionów ludzi.

Przestępstw wojennych nie można wy-
mazać formalnym i nieistotnym argumen-
tem przedawnienia. W imię poszanowa-
nia ofiar i godności narodów, ich prawa
do samoobrony — domagamy się, by nie
pozwolono uniknąć kary zbrodniarzom”.

U podstaw tej fali protestacyjnej leży na
pewno nie dążenie do zemsty, lecz zasady
sprawiedliwości, które muszą być respek-
towane, by nie powtórzył się więcej
Oświęcim.

„Sprawa odpowiedzialności za zbrodnie
ludobójstwa, to sprawa całej ludzkości. W
imię tej sponiewieranej w okrutny sposób
ludzkości, w imię sprawiedliwości i w imię
pokoju światowego żądamy sądu nad lu-
dobójcami” — piszą w dalszej części re-
zolucji koledzy emeryci z Kielc.

Stanowisko przedstawione w cytowa-
nych rezolucjach jest stanowiskiem całego
polskiego nauczycielstwa. Podkreślamy to
z całą mocą w dniach, gdy skierujemy na-
sze myśli i uczucia do miejsca najpotwór-
niejszych zbrodni i okrucieństw, najwięk-
szych tragedii, cierpień, poświęcenia
i bohaterstwa — Oświęcimia.

W dniu 27 stycznia 1945 roku wy-
zwolony został Oświęcim. Gdy żoł-
nierze radzieccy wkroczyli do obo-
zu, zastali tam około 5 tysięcy wynędz-
niałych, chorych, okrytych łachmanami
więźniarek i więźniów, których SS-mani
nie zdążyli wywieźć lub zabić.

Okolo 58 tysięcy pędzonych było w
tym czasie poprzez śnieżycę i mrozy
wszystkimi drogami na zachód. Chociaż
w obliczu zbliżającej się klęski już od
wiosny 1944 roku hitlerowcy niszczyli sy-
stematycznie dowody popełnianych
zbrodni, nie zdolali jednak wobec po-
twórnych ich rozmiarów usunąć wszyst-
kich śladów.

„Konzentrations-Lager Auschwitz” —
największa i najstraszliwsza kałownia w
dziejach świata, obóz śmierci 4
milionów ludzi i narzędzie terroru oraz
symbol rządów hitlerowskich w okupo-
wanej Europie.

Mała, licząca przed wojną 12 tysięcy
mieszkańców, polska miejscina, znana jest
dziś na całym świecie. Tutaj bowiem za-
łożono na przestrzeni około 40 km kw.
kombinat ludobójstwa.

Pierwszy transport 700 więźniów z Kra-
kowa przybył do Oświęcimia 14 czerwca
1940 roku. W rok później liczba więź-
niów wzrosła do 12 tysięcy.

Dnia 1 marca 1941 roku odwiedził
Oświęcim po raz pierwszy Himler. Po je-
go inspekcji zdecydowano, ażeby w są-
siedztwie macierzystego obozu na blo-
tach Brzezinki (Birkenau) zbudować nowy,
olbrzymi obóz, pierwotnie przeznaczony
dla jeńców radzieckich. Siłami więźniów
wybudowano tu 263 baraki, wzorowane
na wojskowych stajniach polowych. W
baraku-stajni przeznaczonej na 48 koni
żyło 1000-1200 więźniów. W 1943 roku
stan liczbowy więźniów w Brzezince wy-
nosił około 150 tysięcy mężczyzn, kobiet
i dzieci. Opowiadają więźniowie, którzy
przeżywali obóz, że nad olbrzymią prze-
strzenią Brzezinki nie przelatywały żad-
ne ptaki...

Poza Brzezinką do kombinatu oświe-
cimskiego należało 40 podobozów, roz-
rzuconych od krakowsko-śląskiego okrę-
gu przemysłowego po Sudety i Morawy.
Przez Oświęcim i jego podobozy prze-
szło ponad 405 tysięcy więźniów, z tej
liczby przeżyło około 60 tysięcy.

Inny los zgłotował hitlerizm 4 milionom
ludzi, których nie wpisywano na listy
więźniów, lecz wprost z transportów ko-
lejowych kierowano do komór gazowych.

Od lipca 1942 roku do końca 1943 ro-
ku przybywały z niezawodną regularno-
ścią pociągi z ludnością żydowską z Pol-
ski i wszystkich krajów okupowanej Eu-
ropy, wysyłanych na śmierć w ramach
„Endlösung der Judenfrage” (ostateczne
rozwiązanie kwestii żydowskiej).

Do komór gazowych zapędzono rów-
nież prawie cały obóz cygański, wycień-
czonych więźniów, inwalidów, kobiety,
starców, jeńców radzieckich i dzieci Za-
mojszczyzny. Obóz śmierci był jednocze-
śnie dla reżimu hitlerowskiego olbrzym-
nym przedsiębiorstwem dochodowym.
Dziesiątki tysięcy więźniów zatrudniano
w zakładach przemysłowych. W 35 maga-
zynach gromadzono łupy zrabowane z
transportów śmierci. Co miesiąc wywo-
żono stąd dziesiątki tysięcy ubrań, bie-
lizny, obuwia, galanterii. Z włosów ko-
biecych wyrabiano włosiankę, kości spa-
lonych mielono na nawóz, złoto, dewizy,
biżuteria milionowej wartości zasilały
skarby III Rzeszy.

Trzeba, aby ta straszna prawda o Oświe-
cimiu w 20 rocznicę jego wyzwolenia,
raz jeszcze dotarła do każdego sumienia

PLENUM ZARZĄDU OKRĘGU ZNP W KIELCACH

W dniach 21 — 22 stycznia bieżącego roku odbyło się w Kielcach poszerzone Plenum Zarządu Okręgu, w którym obok przedstawicieli władz wojewódzkich wziął udział minister oświaty — **Wacław Tułodziecki** oraz prezes ZG ZNP — **Marian Walczak**.

Podstawę do dyskusji w pierwszym dniu obrad stanowił, wygłoszony przez kuratora **Stanisława Ornatowskiego**, referat omawiający główne zadania oświaty województwa kieleckiego w nowym planie 5-letnim oraz, przedstawiona przez kierownika Wydziału Pedagogicznego Zarządu Okręgu, **Edwarda Polnikowskiego**, ocena aktualnej sytuacji dotyczącej nauczycieli studiujących i potrzeb kadrowych szkolnictwa.

W toku dyskusji koncentrowano uwagę na tych problemach, od których zależna będzie pomyślna realizacja reformy szkolnej. W pracach tych województwo posiada poważne osiągnięcia.

Przygotowano plan sieci szkół 8-klasowych. Prace nad przystosowaniem dotychczasowej sieci do obecnej zaawansowanej — są zaawansowane. W nowej sieci — szkoły o 6 i więcej nauczycielach stanowić będą 72,5 proc., a np. szkoły o 4 nauczycielach tylko 3,5 proc. Ogółem pełne szkoły 8-klasowe stanowić będą 87,6 proc. A warto przypomnieć, że w roku 1937/38 szkół I stopnia z najwyższą klasą czwartą było 67 proc., a szkół III stopnia z najwyższą klasą siódmą tylko 16 proc.

Większość dyskutantów koncentrowała się na trudnościach lokalowych szkół. Na pokrycie niezbędnych potrzeb szkolnictwa w województwie do roku 1970 — zabraknie około 1100 izb. Sytuację pogarsza fakt, że 62 szkoły mieszczą się w starych barakach, a 182 szkoły w starych, nie nadających się do użytku budynkach. Limit inwestycyjny nowej 5-latki jest o jedną trzecią niższy od poprzedniego, co w warunkach województwa kieleckiego oznacza zaspokojenie najpilniejszych potrzeb lokalowych szkolnictwa podstawowego jedynie w 47 proc., a szkolnictwa zawodowego w 45 proc.

Postulaty pod adresem władz centralnych dotyczyły konieczności udzielenia pomocy woj. kieleckiemu w dziedzinie inwestycji. Dyskusja potwierdziła również słuszność stosowanych przedsięwzięć w zakresie: dalszego potaniania kosztu budowy izby lekcyjnej i większej pomocy społecznej przy budowie szkół (w roku 1964 wartość prac społecznych sięgała ponad 40 mln zł); ustalenia terenowych programów drobnej rozbudowy i dobudowy izb i wykonania ich środkami pozalimitowymi (przy 40 proc. wkładzie ludności); opracowania przez województwo tanich projektów małych szkół i internatów.

Żywo dyskutowano również nad sprawą zapewnienia kadr nauczycielskich dla 8-klasowej szkoły. Aktualnie 35,7 proc. nauczycieli w woj. posiada dodatkowe kwalifikacje. Jednak zarysowują się braki w odniesieniu do poszczególnych przedmiotów. Obecnie dokształca się w województwie ponad 1700 osób, co stanowi 15,5 proc. zatrudnionych.

Istnieją poważne dysproporcje w rozmieszczeniu kadr z dodatkowymi kwalifikacjami, zarówno w skali poszczególnych powiatów, jak i konkretnych szkół. Krytycznie oceniono rekrutację na studia zaoczne do roku 1963 i nie zawsze planowe zatrudnienie absolwentów SN, co spowodowało, że 420 nauczycieli z dodatkowymi kwalifikacjami nie jest wykorzystanych w swojej specjalności.

Władze oświatowe prowadzą rozmowy z tymi nauczycielami proponując przeniesienie do innych szkół. Budzi to w

wielu sytuacjach zrozumiałe niepokój. Na fakt ten zwrócił uwagę między innymi minister Tułodziecki, stwierdzając, że problemu przygotowania kadry nauczycielskiej według specjalności nie można uregulować tylko drogą przeniesień. Trzeba przede wszystkim prowadzić właściwą politykę kierowania na studia oraz planowo zatrudniać absolwentów.

Dla bliźszego zapoznania się z aktualną sytuacją w zakresie studiów zaocznych zorganizowano w powiatach, w listopadzie i grudniu ubiegłego roku, spotkania z nauczycielami studiującymi. Postulaty, jakie zgłaszano w czasie tych spotkań, dotyczą m. in. takich spraw jak: konieczność przywrócenia zniżki godzin nauczycielom studiującym; przyznanie uwarunkowań nauczycielom studiującym eksternistycznie; potrzeba zmiany terminów egzaminów dyplomowych w SN (z lipca na miesiące jesienne); zaopatrzenie słuchaczy w programy i podręczniki; konieczność przyznania stypendiów tym studiującym, którzy znajdują się w trudnych warunkach materialnych; zwiększenie troski o warunki bytowe w czasie sesji, konsultacji itp.

Do postulatów tych pozytywnie ustosunkował się minister Tułodziecki stwierdzając, że część ich jest aktualnie opracowywana przez resort.

Dyskutowano również nad innymi czynnikami warunkującymi realizację reformy szkolnej; wskazywano przy tym na konkretne zadania ogniw ZNP i administracji szkolnej.

W drugim dniu obrad dokonano analizy wyników konkursu „Nasze ognisko dobrze pracuje” oraz zatwierdzono plan pracy okręgu na rok 1965.

RYSZARD ZIELIŃSKI
Kielce



W dniach 8-21 stycznia bieżącego roku Zarząd Okręgu Warszawskiego ZNP zorganizował w Zakopanem kurs dla 42 działaczy związkowych z Mazowsza. Zasadniczym celem kursu było uszczelnienie zapoznania aktywistów z bieżącymi zadaniami ZNP w różnych dziedzinach, jak np.: problemy laicyzacji szkoły, sprawa reformy szkolnej, uaktywnienie ogniw związkowych. Na program zostały się także tematy jak: postępowe tradycje ZNP, reforma szkolna a zadania instancji związkowych, wybrane zagadnienia socjalno-bytowe i program działania w tej dziedzinie, niektóre problemy ze współczesnej sytuacji międzynarodowej. Organizatorzy kursu przewidzieli również czas na różne rozrywki kulturalne, między innymi odbyły się wycieczki do Nowego Targu, Krakowa, Nowej Huty.

W końcu ubiegłego roku przygotowano w Gdańsku ekspozycję twórczości nauczycieli tego okręgu. Zgromadzone na niej prace z zakresu fotografii, malarstwa, rzeźby, grafiki, scenografii, sztuki użytkowej oraz dzieła literackie i naukowe: pamiętniki, wiersze i podręczniki szkolne. Na szczególną uwagę zasługiwały prace poświęcone tańcom i pieśniom kaszubskim, plakaty teatralne obrazujące dorobek teatru nauczycielskiego z Kwidzyna, obrazy Marii Zablockiej, Heleny Bodzińskiej i Leona Stanisławskiego, fotografie Kazimierza Gajdowskiego oraz zestaw mebli zaprojektowanych przez zespół nauczycieli Technikum Przemysłowego w Gdyni.

7 stycznia bieżącego roku odbyła się wojewódzka narada powiatowych instruktorów spółdzielni uczniowskich oraz członków Prezydium WKSU w Katowicach, pod przewodnictwem kol. Stanisława Guraka, wizytatora KOS i w obecności kol. Kruka, członka prezydium komisji, przedstawicieli WZSP. Referat pt. „Planu i budżetu PKSU” wygłosił kol. Zbigniew Prauss. Z dyskusji wynikało, że spółdzielnie uczniowskie włączają na budowę szkół Tysiąclecia 10 proc. od wypracowanych przez siebie nadwyżek. W ubiegłym roku spółdzielnie w okręgu zebrały na ten cel ponad 95 000 zł. W czasie na-

radę podjęto uchwałę w sprawie zebrania i opracowania materiałów z zakresu spółdzielczości uczniowskiej w okręgu katowickim w celu zamieszczenia ich w Biuletynie Kuratorium.

KRONIKARZ

Zarząd Główny Związku Bojowników o Wolność i Demokrację zawiadamia, że nauczyciele, którzy udokumentują swój udział w tajnym nauczaniu, organizowanym w okresie okupacji przez Związek Nauczycielstwa Polskiego mają pełne prawa przynależności do organizacji.

Z PRAC KOMISJI HISTORYCZNEJ ZNP

Dnia 23 stycznia bieżącego roku odbyła się ogólnokrajowa konferencja Komisji Historycznej, poświęcona omówieniu potrzeb w zakresie badań nad dziejami nauczycielskiego ruchu związkowego oraz przeanalizowaniu aktualnej sytuacji w tej dziedzinie.

W obradach — którym przewodniczył **prof. dr Cz. Madajczyk** — wzięło udział 61 osób: członkowie Centralnej Komisji Historycznej oraz przedstawiciele okręgowych i kilku powiatowych komisji. Na konferencję przybył również kierownik Biura Historycznego CRZZ — **Z. Kratko** oraz wiceprezes ZG ZNP — **Wł. Ozga**.

Podstawę do dyskusji stanowił referat **prof. dra Jana Hulewicz** na temat „Stan i potrzeby badań dziejów ZNP ze szczególnym uwzględnieniem 20-lecia Polski Ludowej”. Prelegent — posługując się licznymi przykładami — szczegółowo przeanalizował dorobek w zakresie prac badawczych. Stwierdził, iż mimo wydania kilku cennych pozycji, dotychczasowy stan badań jest zdecydowanie niedostateczny w stosunku do potrzeb. Nigdy dotychczas nie prowadzono planowej i zorganizowanej pracy w tym zakresie. **Prof. Hulewicz** wyraził — po parte w dyskusji przez wiceprezesa **Wł. Ozgę** — przekonanie, iż okres obchodów 60-lecia ZNP stanie się początkiem systematycznej planowej pracy badawczej w dziedzinie historii ZNP. Podkreślił przy tym, iż szczególnie pilne i ważne jest opracowanie dziejów ruchu związkowego w terenie.

W toku bardzo ciekawej dyskusji — w której przedstawiciele okręgowych komisji informowali o dotychczas podjętych pracach w poszczególnych województwach — padło wiele cennych uwag i wniosków. Zwracano m. in. uwagę na konieczność podjęcia badań dotyczących okresu okupacji hitlerowskiej oraz 20-lecia PRL. Duże zaniebania do odrobienia istnieją zwłaszcza na terenie ziem zachodnich, tam gdzie nauczyciele od podstaw tworzyli polską szkołę. Równocześnie jednak podkreślano, iż przy badaniach dziejów ruchu zawodowego nie można się kierować wyłącznie doraźnymi potrzebami. Jedynie długofalowe prace badawcze mające na celu pokazanie w sposób obiektywny stanu faktycznego przyniesie mogą cenne, z naukowego punktu widzenia, rezultaty.

Jak to stwierdził jeden z dyskutantów przy podejmowaniu badań trzeba zacząć od gromadzenia źródeł. Należałoby zatem przeprowadzić kwerendę w archiwach wojewódzkich i powiatowych. Dużą pomoc stanowić mogą wydawane przed wojną i obecnie pisma regionalne. Należałoby również szerzej wykorzystywać prace dyplomantów i magistrantów oraz materiałów z wojewódzkich sesji organizowanych przez Polskie Towarzystwo Historyczne. W ogóle niezbędna jest jak najściślejsza współpraca z placówkami

tego towarzystwa i z naukowcami. Mamy już kolosalny dorobek w zakresie prac regionalistycznych — należałoby więc w większym stopniu sięgać do tego źródła. Na potrzebę współpracy z komisjami historycznymi przy WKZZ wskazał dyrektor **Z. Kratko**. Zwrócił on również uwagę na ciekawą inicjatywę tworzenia jednego wspólnego, dla wszystkich branżowych związków zawodowych, wojewódzkiego archiwum prowadzonego przez fachowca.

W dyskusji zwracano uwagę na konieczność dotarcia do bardzo cennych materiałów archiwalnych za granicą (m. in. we Lwowie). Dużą pomocą w opracowywaniu historii ZNP byłoby wykorzystywanie magnetofonu w celu utrwalenia na taśmie ciekawych dyskusji czy wspomnień działaczy związkowych. Należałoby również zwrócić większą uwagę na materiały archiwalne dotyczące procesów sądowych Związku w okresie międzywojennym. Wykorzystanie tych wszystkich źródeł pomoże w opracowaniu historii ZNP.

Zabierając głos w dyskusji kierownik Biura Historii ZG ZNP — **kol. dr Z. Marciniak** poinformował zebranych o dotychczas podjętych pracach, a także o planach biura na rok bieżący. **Kol. St. Brzozowski**, sekretarz Komisji Historycznej, zapoznał z wytycznymi do działalności okręgowych i powiatowych komisji oraz z planami obchodów 60-lecia ZNP.

Wnioski i postulaty — przekazane przez uczestników konferencji — zostaną przez prezydium Komisji Historycznej przeanalizowane i będą realizowane w toku pracy.

Dyskusja na naradzie dowiodła, iż wiele okręgów (np. lubelski, poznański, łódzki i zielonogórski) ma już poważny dorobek w zakresie wydawniczym i naukowym. Dowiodła ponadto, iż w terenie istnieje duże zainteresowanie dziejami ZNP. Jak to podkreślił **tow. Kratko**, w Polsce — jak rzadko w którym kraju — istnieje bardzo ożywiony społeczny ruch wokół badań w zakresie historii związków zawodowych. Nie tylko zresztą w ZNP, ale i w innych związkach zawodowych do współpracy wciągnięto już dużo naukowców-historyków.

Biuro Historyczne CRZZ prowadzi we wszystkich archiwach na terenie kraju (poza ziemiami zachodnimi) kwerendę; zebrano już ogromny materiał, który stanie się cennym źródłem dla badań naukowych. Rozpoczęto już prace nad słownikiem biograficznym działaczy związków zawodowych i dlatego **tow. Kratko** apelował do komisji historycznych ZNP o współdziałanie przy opracowywaniu tego wydawnictwa.

Na zakończenie warto podkreślić, iż Biuro Historii i Archiwum Zarządu Głównego przygotowało dla uczestników konferencji — ciesząc się dużym zainteresowaniem — wystawę wydawnictw ZNP i o ZNP w okresie 20-lecia PRL.

(dch)

Dnia 5 grudnia 1964 r. zmarł

dr HENRYK AUGUSTYŃSKI

dyrektor II Liceum Ogólnokształcącego im. Króla Jana Sobieskiego w Krakowie, długoletni pedagog i aktywista związkowy, ofiarny wychowawca i opiekun kilku pokoleń, wybitny działacz polityczny i społeczny, odznaczony Złotym Krzyżem Zasługi.

Odszedł od nas na zawsze nieodżałowanej pamięci kolega i przełożony, człowiek o wysokich wartościach moralnych i ideowych, prawdziwy humanista, który swą głęboką wiedzą pedagogiczną, swoją nieskazitelną postawą obywatelską, rzadko spotykaną dobrocią serca i życzliwością zjednał sobie szczerze uznanie grona nauczycielskiego i rodziców, głębokie przywiązanie i poważanie u młodzieży, dla której był prawdziwym opiekunem i wyrozumiałym ojcem. Mimo ciężkiej choroby, pełnił swe obowiązki do ostatnich dni swego ofiarnego i pracowitego życia, oddany szkole i ukończonej przez siebie młodzieży.

Nagła śmierć wyrwała Go z naszych szeregów. Pamięć o Nim pozostanie na zawsze w naszych sercach.

Grono nauczycielskie II, Lic. Ogól. im. Króla Jana Sobieskiego



Czy za podstawę obliczenia stawki miesięcznej za godziny nadliczbowe przyjmuje się uposażenie zasadnicze bez dodatków czy uposażenie zasadnicze zwiększone o przysługujący nauczycielowi 10 proc. dodatek magisterski?

W myśl § 13 rozporządzenia Rady Ministrów z dnia 29 maja 1954 roku w sprawie uposażenia nauczycieli i wychowawców (Dziennik Ustaw nr 26, poz. 103) — przy ustalaniu stawki wynagrodzenia za godziny nadliczbowe i kontraktowe przyjmuje się za podstawę stawkę uposażenia zasadniczego, zwiększonego o zwyczajne procentowe i dodatki wymienione w §§ 3—11 powyższego rozporządzenia wraz z późniejszymi jego zmianami, jeśli nauczycielowi przysługują procentowe zwyczajne lub dodatki. Zatem nauczycielowi, któremu przysługuje 10 proc. dodatek magisterski, oblicza się stawkę miesięczną za godziny nadliczbowe w tygodniu od uposażenia zasadniczego zwiększonego o 10 proc. dodatku magisterskiego.

Czy słusznie odmówiono zaliczenia do stażu pracy nauczycielskiej okresu służby wojskowej odbytej przed podjęciem pracy nauczycielskiej?

Okres służby wojskowej pełnionej przed podjęciem pracy nauczycielskiej podlega zaliczeniu do stażu pracy nauczycielskiej na podstawie § 1, ustęp 3, pkt 6, zarządzenia ministra oświaty z dnia 19 lutego 1957 roku w sprawie ustalenia wysługi lat do wymiaru uposażenia nauczycieli (Dziennik Urzędowy Ministerstwa Oświaty nr 3, poz. 29).

Wydział Oświaty odmówił wypłacenia zasiłku rodzinnego na syna urodzonego w 1945 roku, który od roku szkolnego 1952/53 uczęszcza do Studium Nauczycielskiego. Czy decyzja Wydziału Oświaty jest słuszna?

Decyzja Wydziału Oświaty jest słuszna, gdyż zgodnie z § 1 rozporządzenia Rady Ministrów z dnia 17 listopada 1959 roku w sprawie zmiany warunków nabycia uprawnień do zasiłków rodzinnych (Dziennik Ustaw nr 64, poz. 379) zasiłki rodzinne przysługują pracownikowi na nie pracującemu zarobkowo i pozostającemu na utrzymaniu pracownika dzieci do ukończenia 16 lat, a jeżeli się kształcą, nie pobierając stypendium — do ukończenia 19 lat w szkołach średnich ogólnokształcących lub w szkołach zawodowych i do ukończenia 24 lat w szkołach wyższych.

Ponieważ studium nauczycielskie nie jest ani szkołą średnią, ani szkołą wyższą, przeto na dzieci kształcące się w studium nauczycielskim zasiłek rodzinny nie przysługuje.



PÓŁROCZE mamy za sobą. Ani się obejrzymy, jak nadejdzie wiosna, a wraz z nią matury, egzaminy wstępne, promocje — słowem — wszystkie kłopoty związane z końcem roku szkolnego. Tyle, że tegoroczne (i w najbliższych latach) kłopoty będą szczególnie duże i będą wymagały od wszystkich dużego wysiłku organizacyjnego i przejawienia sporej dawki rozsądku i mądrości. Powód jasny — „wyż demograficzny”.

Jeszcze w 1962 roku obliczaliśmy tegoroczny przypływ absolwentów klas VII na 546 tysięcy uczniów, dzisiaj wiemy dokładnie, że będzie ich znacznie więcej, bo około 651 tysięcy. Z tej ogromnej masy w szkołach zawodowych i liceach ogólnokształcących podejmiemy naukę 494 000 osób, czyli około 75,8 proc. Te liczby można odczytać dwójako — oto mimo wyżowego ścisłu 3/4 uczniów będzie kontynuować naukę na poziomie ponadpodstawowym lub też, że 1/4 uczniów zostanie „na lodzie”. Każdy sposób odczytania jest prawidłowy, choć dopiero oba dają pełny obraz sytuacji, w której jest tyleż powodów do zadowolenia, co i niepokoju. W związku

Już wystarcząoby tego zadania, aby wychowawcy klas VII i kierownicy szkół mieli pełne ręce roboty. A przecież to tylko jedna strona ilościowego rekrutacyjnego „medalu”. Jest jeszcze problem jakościowy, właściwego, tzn. uzgodnionego z uzdolnieniami i zainteresowaniami ucznia wyboru przyszłego zawodu. Chodzi wszak nie tylko o to, żeby cała klasa VII wybrała dalsze kierunki nauki w zgodzie z istniejącymi możliwościami i potrzebami realizacyjnymi, ale także o to, aby każdy Kowalski i Jankowski wybrał zawód zgodnie z własnymi indywidualnymi możliwościami i potrzebami. A to jest naprawdę niełatwe zadanie, zwłaszcza że nie wszędzie i nie zawsze można będzie skorzystać z pomocy fachowego psychologa, doradcy zawodowego.

Już teraz wiadomo, że szczególnie trudne problemy nastroczą poradnictwo zawodowe w odniesieniu do dziewcząt, które pod naciskiem tradycyjnych sądów i opinii o tym, „co jest właściwe dla dziewczyny”, wybierają od lat głównie szkoły pedagogiczne i licea ogólnokształcące, pod-

miała sobie konkretnej sytuacji, w jakiej się to dokonuje, to ich rozczarowanie może przerodzić się w żal i pretensje do nauczycieli, do szkół, do władz — ogóle. Nie trzeba wyjaśniać, jak niepożądane i szkodliwe byłoby szerzenie się takich nastrojów. I to właśnie sprawia, że tegoroczna akcja rekrutacyjna do szkół średnich ma nie tylko wymiar ekonomiczny i społeczny, pedagogiczny i psychologiczny, lecz także polityczny.

Dlatego też wydaje się, że robiąc wszystko, aby 75 proc. tegorocznych absolwentów, którzy mają podjąć dalszą naukę, jak najmądrzej wyselekcjonować i skierować, nie wolno tracić z oczu 25 proc. tych, którzy nigdzie nie pójdą. Pamiętać o ich istnieniu to przede wszystkim — jak sądzę — doprowadzić do świadomości wszystkich uczniów i ich rodziców wiedzę o „wyżu demograficznym”, o jego objawach, przyczynach i skutkach. Byłoby krótkowzrocznością zataić przed rodzicami i dziećmi, że mimo tego, iż liczba miejsc w szkołach stale rośnie, w latach najbliższych będzie trudniej, a nie łatwiej dostać się do nich. Świadomość tego, że se-

— to zadanie o decydującym znaczeniu dla klimatu, jaki towarzyszyć będzie akcji rekrutacyjnej i jaki powstanie w społeczeństwie po jej zakończeniu.

Dużo, bardzo dużo może tutaj zrobić długofalowa praca wyjaśniająca, prowadzona przez wszystkich nauczycieli i organizacje masowe, a także zyciwy, serdeczny stosunek wychowawców, kierowników i dyrektorów szkół, zarówno do młodzieży kończącej klasę VII, jak i do jej rodziców, którzy na pewno oczekują od nich bardziej niż w latach poprzednich rady i pomocy. W trudnych sytuacjach życiowych, kiedy jakieś ważne sprawy ludzkie zostają w sposób przez nikogo nie zawiniony utrudnione lub wręcz udaremnione, ludzie najostrożniej reagują i najboleśniej odczuwają wszelki biurokracizm, ośchłość i formalizm w ich załatwianiu. Oby tego biurokracizmu i formalistycznej ośchłości było jak najmniej w trudnym okresie rekrutacyjnym w naszych szkołach!

Jak dowiadujemy się, Ministerstwo Oświaty przygotowuje już in-

„rekrutacja 1965“

MIKOŁAJ KOZAKIEWICZ

egzaminem nie tylko dla uczniów

z tym w roku bieżącym całkiem wyjątkowego znaczenia nabiera problem rekrutacji do szkół średnich i ponadpodstawowych.

RÓŻNE STRONY MEDALU

Zazwyczaj mówi się, że „medale” mają dwie strony, jednak „rekrutacyjny medal” należy do tych wyjątków, które mają o wiele więcej stron. Toteż warto chyba na wstępie zaznaczyć, że tylko niektórymi aspektami problemu doboru i selekcji kandydatów do szkół średnich pragniemy się zająć w tym artykule. Trzeba przede wszystkim zastanowić się, w jaki sposób rozdysonować masę absolwentów między istniejące szkoły ponadpodstawowe, aby nacisk kandydatów był na wszystkie szkoły równomierny, aby nie było nierzadkich paradoksów, że w tym samym czasie jedne szkoły mają 5 kandydatów na jedno miejsce, inne zaś mimo „wyżu” nie mogą wypełnić limitu przyjęć. Wiąże się to z pracą przygotowującą młodzież do wyboru zawodu, z zadaniami wychowawców, propagandy masowej, poradni zawodowych.

Nie da się tego problemu rozwiązać bez rozsądnego rozstrzygnięcia i zharmonizowania pewnych spraw organizacyjnych, jak np. rejonizacji (lub derejonizacji) określonych szkół, wyznaczenie limitów regionalnych do rekrutacji kandydatów dla szkół unikalnych, a także takich spraw, jak zróżnicowany termin odbywania egzaminów wstępnych (np. szkoły atrakcyjne w terminie wcześniejszym, pozostałe w późniejszym), aby umożliwić „nie przyjętym z braku miejsc” szybkie podjęcie nauki w szkole z mniejszą liczbą kandydatów. Uchroni to niewątpliwie setki tysięcy młodzieży i ich rodziców od niepotrzebnego denerwowania się, a inspektoraty i kuratoria od tysięcy listownych interwencji i osobistych wizyt interesantów, którzy reorganizując normalną pracę tych instytucji będą żądali pomocy i wskazówek, które powinni byli otrzymać na długo przed akcją rekrutacyjną.

Ta cała wielka praca wstępna musi być podjęta już teraz w okresie zimowym, jeśli wszelkie ustalenia nie mają być przysłowiową „muszardą po obiedzie”. Wiele z nakreślonych tutaj zadań może być podjętych tylko przez władze oświatowe, nie brak jednak również takich zadań, które muszą podjąć kierownictwa szkół i wychowawcy. Jest to przede wszystkim precyzyjne, w miarę możliwości ustalenie zamierzeń zawodowych uczniów swoich klas VII (już teraz!) oraz zestawienie ich z realnymi możliwościami realizacyjnymi we wspólnej naradzie z ich rodzicami oraz samymi zainteresowanymi.

Aby jednak tę pracę precyzyjnie wykonać, trzeba mieć równie precyzyjną wiedzę na temat dwóch co najmniej czynników: jak się rozkłada w masie waszych absolwentów rozrzut planów i zamierzeń zawodowych oraz jakie realne możliwości przyjęcia mają w dostępnych dla waszych uczniów szkołach — podstawowych, ogólnokształcących i zawodowych.

czas, gdy jest ich nieproporcjonalnie mało (7—11 proc.) w zasadniczych szkołach zawodowych na takich kierunkach jak: elektrotechniczny, komunikacyjny, łączności, mechanika itd. Jeśli nie potrafi się przez mądra akcję wychowawczą przełamać tych trudności i uprzedzeń, wtedy tegoroczna akcja rekrutacyjna może być nieproporcjonalnie niekorzystna właśnie dla dziewcząt, a jednostronność ich zamierzeń zawodowych może doprowadzić do znacznie wyższego, niż by to wynikało z samych warunków „wyżu demograficznego”, odsetki negatywnie wyselekcjonowanych dziewcząt. Jakie fatalne skutki miałyby to dla całej ich przyszłości życiowej, nie trzeba wyjaśniać. A przecież uniknięcie tego zależy w dużym stopniu od wychowawców.

I tutaj także wiele można i należy oczekiwać od pewnych ogólnych ustaleń w instrukcji egzaminacyjnej. Tak np. zasadnicze zróżnicowanie treści egzaminów w różnych typach szkół z podnoszeniem progu selekcyjnego (w postaci większej liczby egzaminów dostosowanych do profilu szkoły) do szkół bardzo atrakcyjnych albo tradycyjnie „renomowanych” mogłoby pomóc we właściwym rozdysonowaniu masy absolwentów poprzez zniechęcenie do ubiegania się o przyjęcie do szkoły tych kandydatów, którzy nie mają należytego przygotowania do wysrubowanego egzaminu konkursowego, przewidzianego w takiej szkole. Analogiczne ułatwienia egzaminacyjne do szkół mniej renomowanych lub mniej atrakcyjnych skłaniałyby także z kolei część młodzieży do chętniejszego wybierania tych właśnie szkół.

Oczywiście cała ta taktyka czy strategia egzaminacyjna będzie tylko wtedy skuteczna, jeśli bariery egzaminacyjne zostaną ustalone zawczasu, będą dobrze znane wszystkim nauczycielom, którzy z kolei zapoznają z nimi uczniów i w szczerych rozmowach z nimi i z ich rodzicami ustalają, kto ma szansę je przebyć, a kto powinien, ze względu na mniejsze zdolności, startować w łatwiejszej konkurencji o niższym progu selekcyjnym.

SPRAWA ZASADNICZA

„Rekrutacyjny medal” ma jeszcze wiele innych stron, do których na pewno nieraz wypadnie nam jeszcze wrócić na łamach „Głosu Nauczycielskiego”. W tym wstępnym artykule chciałbym jednak poruszyć jeszcze jedną — moim zdaniem — zasadniczą sprawę. Chodzi o to, że jakkolwiek mądrze i rozsądnie potrafilibyśmy przeprowadzić tegoroczną akcję rekrutacyjną (co wcale nie będzie łatwe), to i tak nie potrafimy uniknąć sytuacji, że co czwarty absolwent klasy VII nie będzie dalej się uczył.

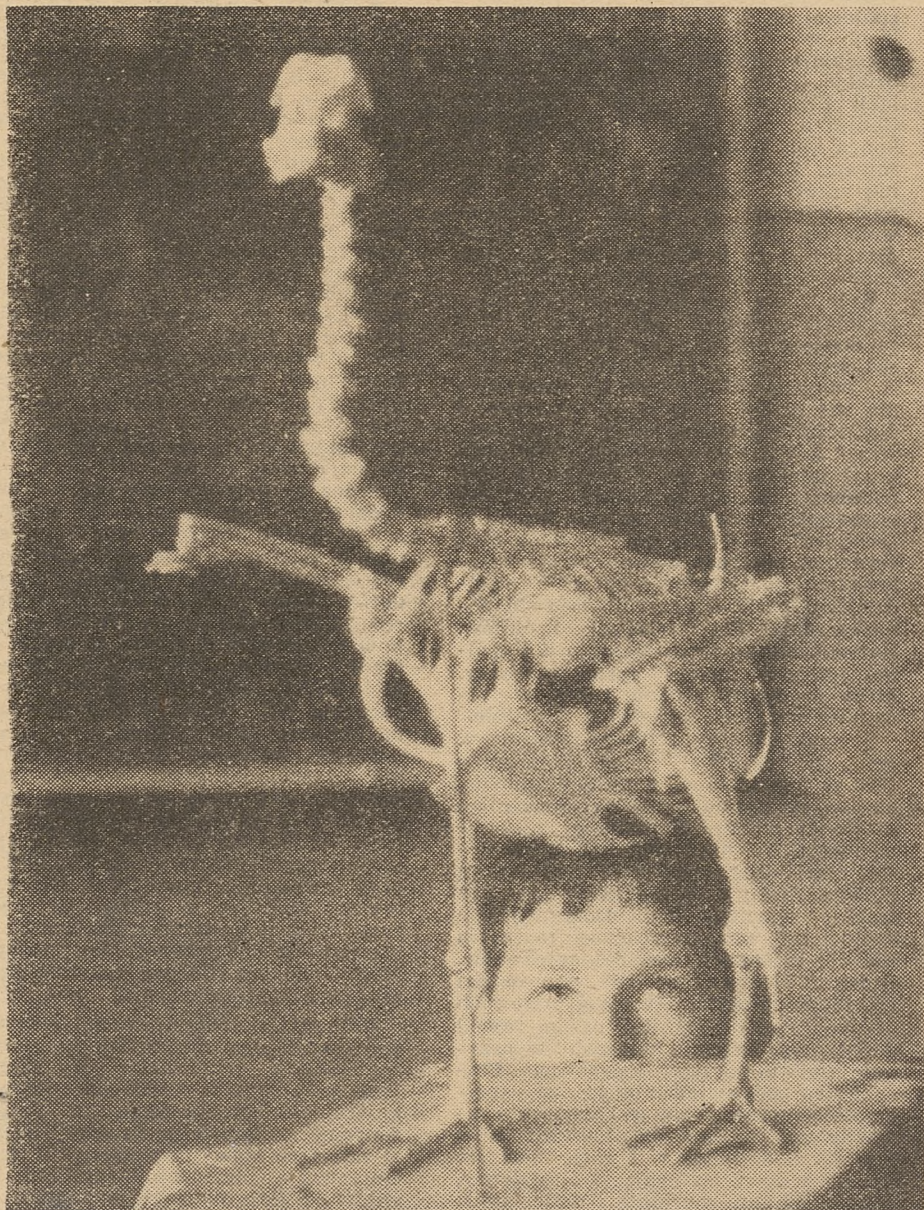
Co to oznacza w praktyce? Że oto co najmniej 150 tysięcy młodych ludzi, a także co najmniej 300 tysięcy ich matek i ojców (nie licząc dalszych członków rodziny) może przeżyć w czerwcu-lipcu tego roku gorzkie rozczarowanie. Jeśli masa młodzieży i rodziców przystępując w tym roku do konkurencji o prawo nauki po klasie VII, nie będzie w pełni uświada-

lekcja będzie (bo musi być!) zaostrożona, że trzeba dobrze obliczyć siły na zamiary, że trzeba w o wiele większym stopniu niż dawniej liczyć się z potrzebami rynku pracy (których odbiciem jest liczba miejsc w szkołach) — to niezbędny warunek tego, żeby decyzje zawodowe były ostrożniejsze, żeby chętniej słuchano porady nauczyciela i psychologa, żeby wreszcie uczniowie najslabsi sami rezygnowali ze stawiania do egzaminacyjnych szranków.

Wydaje się, że sensowne i masowe przeprowadzenie takiej akcji uświadamiającej o praktycznych trudnościach powodowanych przez „wyż” (o którym rodzice i młodzież wiedzą tylko teoretycznie z głosów prasy), przygotowanie na trudności, zachęcanie ludzi do tego, aby planując przyszłość dziecka po klasie VII, obmyślali też na wszelki wypadek „z góry upatrzone pozycje”, na które się wycofają, gdyby miejsca w szkole średniej dla ich dziecka w tym roku nie stało

strukcje i wytyczne mające ustawić problem rekrutacji w tym trudnym wyżowym roku z uwzględnieniem możliwości wszystkich złożonych czynników, o których w tym artykule nie wspomniano, a które mogą decydować o końcowym efekcie całej imprezy. Trzeba jednak zdawać sobie sprawę z tego, że same instrukcje i wytyczne niczego nie załatwią, decydujące będzie zawsze to, w jaki sposób, z jakim sercem i rozumem będą one wcielane w życie w dziesiątkach tysięcy szkół, w stosunku do setek tysięcy uczniów, przez tysiące nauczycieli.

I po to właśnie, aby zawczasu skłonić czytelników do myślenia o tej odpowiedzialnej, a jakże niełatwej próbie, która was czeka, napisałem ten artykuł, obejmujący tylko część problematyki rekrutacyjnej.



Fot.: R. Marjański

perspektywy spółdzielczości uczniowskiej

KOMISJA Spółdzielczości Uczniowskiej w Tarnowie spełnia ważne zadania organizacyjne, propagandowe, informacyjne dla całego powiatu. Tu przybywają koledzy z najdalszych zakątków Tarnowskiego

na narady opiekunów spółdzielni uczniowskich, tu szukają pomocy w razie nieporozumień czy zaniedbań ze strony GS, tu wreszcie dowiadują się o możliwościach rozwijania nowych form szkolnego ruchu spółdzielczego. Nie żałują czasu zarówno przyjeżdżający, jak i członkowie komisji. W Tarnowskiej spółdzielczości uczniowskiej jest żywność, dobrze „rozkrecona”, powściągnięta forma uczniowskiej działalności społeczno-gospodarczej. Rzecz oczywista, że dzieje się tak dzięki ofiarnej pracy nauczycieli. Nie ma w powiecie szkoły bez spółdzielni i nie ma GS, której by ta sprawa była obojętna.

Komisja Powiatowa, przede wszystkim zaś inspektor szkolny — kol. **Ferdynand Łazarz**, mgr **Kazimierz Gołab**, **Czesław Kras** i przewodniczący, **mgr Stanisław Gachowski** ze Spółdzielczości „Trzymająca rękę na pulsie”, przechodzą spółdzielcom z radą, pomocą, popierają inicjatywę nowych form np. produkcyjnych lub usługowych. Formy te, z wychowawczego punktu widzenia, są cenniejsze niż samo prowadzenie sklepu szkolnego, tej tradycji, której powszechnie prowadzonej placówki Spółdzielczości uczniowskiej.

Gdzieś lepiej, jak nie we własnej, spółdzielczej działalności kształtuje się postrzeganie własności społecznej, zrozumienie ścisłego związku między wzrostem majątku spółdzielni i możliwościami materialnymi (np. kupno piłki nożnej, kilkudniowa wycieczka). Spółdzielczość to nie jolowy werbalizm wychowawczy, to fakty konkretne, to przychód, rozchód, nadwyżka, która tak a tak spożytkujemy. To energia Janka, skrupulatność Wandy, pomysłowość Jędrka.

Realizując nowe, związane z potrzebami środowiska formy działalności, spółdzielczy uczniowie przekonują się, jak poważne rezultaty można osiągnąć zbiorowym wysiłkiem dziecięcej społeczności. Np. taka sprawa kina w Chojniku. Wielka i niezapokojona potrzeba mieszkańców tej wsi, młodszych i starszych. Zebrała dzieciarnia swe fundusze (dochody ze sklepiku, za makulaturę, za smatki, co się dało), zakupiła kino dźwiękowe i oto kino spółdzielcze działa na wsi. Wyświetlił już wiele filmów od początku roku szkolnego. Tylko, żeby kino mogło działać, trzeba było przed tym wieś zelektryfikować. Te wielkie akcje dla Chojnika zainicjował i doprowadził do końca kol. **Władysław Dusa**, uhonorowany Złotą Odznaką ZNP, kierownik szkoły, promotor i realizator innych wielkich spraw wsi, jak choćby wodociąg grawitacyjny, telefon, które dziś już służą potrzebom każdego gospodarstwa (a jest ich 203).

Kol. Dusa jest też pierwszym założycielem spółdzielni uczniowskiej, którą obecnie opiekuje się kol. **Schabowski**, wkładając w jej rozwój wiele czasu, pomysłowości, wysiłku. Spółdzielnia ma punkt fryzjerski (oczywiście dla uczniów), obsługiwany przez „mistrza” z VII klasy, którego znowu poduczył tata-fachowiec. Początkowo były podobno protesty ze strony rodziców pierwszych klientów ostrzyżonych w „schodki”, ale obecnie obsługa już sprawna, nikt nie wnosi skarg i zażaleń. Istnieje również zaczątek spółdzielczej pasieki, przygotowuje się pomieszczenia dla hodowli królików. Rozwija się także działalność kulturalna. Jest spółdzielczy zespół taneczny, który produkuje się nie tylko w rodzinnej wsi, lecz także w sąsiedztwie.

Sklepek szkolny zaopatrzony jest w artykuły szkolne, słodczyce, na sumę 2000 zł. Towar dowożą z GS uczniowie, oczywiście nabywają go z zachowaniem ustalonej marży. Najtrudniej z dokumentacją. Tu już i sam kol. Schabowski musi długo poświecić nad księgą główną. Aktywność spółdzielczy pomaga trochę, wprawia się. Dokumentacja spółdzielni uczniowskich — to z mora nie dla członków, lecz dla opiekunów. Opiekun, który choć rok poprowadzi całość dokumentacji według wszelkich „szyszan” spółdzielczości, osiąga zawód dodatkowy, jeśli nie starszego, to przynajmniej młodszego księgowego. Praca kolegi odpowiedzialnego za spółdzielnię uczniowską jest znacznie uciążliwsza, aniżeli jakiegokolwiek inna funkcja dodatkowa w szkole. Jest to przede wszystkim zajęcie codzienne, odpowiedzialne moralnie i materialnie. Dla ukończenia — skomplikowana

księgowość, której przecież dzieciom powierzyć nie można. Jeśli już tak być musi, to ręką się przynajmniej Komisja Spółdzielczości Uczniowskiej „Las” pogłowi nad uproszczeniem dokumentacji.

Chocinicy spółdzielcy bynajmniej nie wyczerpali swej inicjatywy. Mają w planie rozszerzenie pasieki, dostawę ziół leczniczych, zorganizowanie wspomnianej już hodowli królików. Zainteresowanie tą hodowlą jest w tych stronach szczególnie duże ze względu na zapotrzebowanie i dobre ceny, które płaci zakład przetwórczy w pobliskim Tuchowie. Pracuje on głównie na eksport, wysyłając za granicę mięso królicze znacznie bardziej tam poszukiwane aniżeli u nas. Tuchowski zakład propaguje racjonalną hodowlę, dostarczając doborowego materiału hodowlanego na „rozmnożkę”. Toteż sporo uczniowskich spółdzielni zajęło się hodowlą królików.

Dobre rezultaty osiągnęła spółdzielnia uczniowska w Siedliszku. Kol. **Nipohorski** z Rzepiennika stosuje w tej dziedzinie bardzo słuszną metodę: zamiast prowadzić dużą hodowlę, zleca przy szkole traktuje spółdzielnię uczniowską wyłącznie jako dostawę doborowego materiału hodowlanego indywidualnym spółdzielcom. Jest też komisja uczniowska, która kontroluje hodowlę indyków. W ten sposób Nipohorski wprowadził na wieś wysokogatunkowy materiał hodowlany i właściwe metody chowu. Wzrastają dostawy dla Tuchowa, wzrasta nasz eksport króliczy. Spółdzielnia uczniowska powiatu tarnowskiego przysparza krajowi cennych dewiz.

Kierunek poprzez dzieci do rodziców-gospodarzy jest szczególnie cenny dla sprawy podnoszenia kultury rolniczej na wsi. Na przykład jeden z nauczycieli sprowadził wyselekcjonowane nasiona pomidorów, kalafiorów, kalarepy i wysiał je z dziećmi do inspektorów szkolnych. Dzieci przygotowywały jednocześnie zagonki indywidualne przy swych zagrodach. Gdy specjalna komisja z nauczycielem na czele skontrolowała stan działek, rozdano dzieciom rożadki i przeprowadzono pokazowe sadzenie. Wiesz w ciągu jednego sezonu zapoznala się z nowym, bardzo pełnym, obfitym gatunkiem pomidorów, poznała smak kalafiorów, kalarepy.

Traktowanie hodowli szkolnej jako środka dostarczającego wyselekcjonowanego materiału ma i tę dobrą stronę, że przeważnie zwalnia nauczyciela od opieki nad konieczności bezpośredniego nadzoru hodowli w okresie wakacyjnym.

Kol. Nipohorski idzie dalej ze swymi młodymi spółdzielcami. Propaguje na wsi rozwój współczesnego, wzonego pszczelarstwa, zakładając „kółko młodych pszczelarzy” nie tylko na rodzinie, ale mogące się poszczycić dużymi osiągnięciami. Zoną kol. Nipohorskiego prowadziła ze spółdzielcami w ubiegłym roku szkolnym polotki doświadczalne mioty pierzawej. Mimo nieodpowiednich warunków atmosferycznych dzieci zebrały, ususzły i przegotowały do sprzedaży 30 kg tego cennego ziele. Planują na rok przyszły hodowlę czarnej malwy.

Prócz wzorowego, estetycznie urządzonego sklepu szkolnego, Nipohorscy rozwinęli sekcję spółdzielczej produkcji zabawek z miejscowego surowca, osiągając dobre rezultaty, czasem dorównujące „cepelowskiemu” wytworom. I tu pretensja do WZGS w Krakowie. Nipohorscy proszą za moim pośrednictwem o wiadomość, kiedy wreszcie będzie zwrócono szkole zestaw zabawek (80 sztuk) wysłanych wiosną na konkurs do Krakowa.

Praca małżonków Nipohorskich została doceniona przez władze, które przyszły z pomocą finansową (przy wielkim wkładzie pracy miejscowej ludności, nie wyłączając wkładu spółdzielni uczniowskiej w kwocie 1000 zł, przy budowaniu niewielkiej, lecz estetycznej świetlicy, w której jest wreszcie miejsce na imprezy, zebrania, tak nieodzowne dla działalności kulturalnych. Mieści się tam również przyzwioicie urządzony klub-kawiarnia.

Najbardziej rozbudowana i z punktu wychowawczego szczególnie cenna jest spółdzielnia uczniowska przy Liceum Pedagogicznym w Tarnowie. Przecież

powiecie. „Jutrzenka” istnieje jako prawie uznana jednostka spółdzielcza od 1957 roku. Stara, doświadczona, rozbudowana „firma”. Ma też na swoim koncie duże osiągnięcia, udaną realizację imprez. Np. ostatnio wycieczka aktywność spółdzielczego do Czechosłowacji, obozy wędrownie po kraju (Kraków, Oświęcim, Bieszczady, Śląsk, Wielkopolska, Mazury, Warszawa i inne). Co roku gdzieś wyjeżdżają, nawet samolotem, poznając kraj. Koszt wycieczek pokrywa w dużej mierze „Jutrzenka”.

Roczne nadwyżki spółdzielni stale rosną i sięgają ostatnio 15 000 zł. Trzeba dodać, że prócz szeroko rozbudowanej działalności handlowo-usługowej „Jutrzenka” finansuje specjalne kursy dla swych członków, np. kurs gotowania, kroju i szycia, bardzo popularne kursy tańca, motorowe, radiotechniczne, maszynopisania, fotografii itp. W konkursie m. Tarnowa na najpraktyczniejszą sukienkę młode spółdzielczynie „Jutrzenki” uzyskały I i III nagrodę.

Spółdzielnia prowadzi też fotograficzny punkt usługowy, wypożyczalnie sprzętu sportowo-turystycznego, wydaje kwartalki „Zaranie”, organizuje letnie kółka, konkursy literackie, zgadki-zgadule, urządza wystawy oraz prowadzi tatelną sprzedaż książek. Poszczególne stoiska sklepu szkolnego (spożywcze, papierniczne, galanterijne i inne) rozmieszczone w szerokim korytarzu szkoły obsługiwane są przez „fachowców” z „pomocnikami”. Po pewnym okresie pomocy awansują na fachowców i otrzymują nowych pomocników. W ten sposób znaczna liczba młodych koleżanek i kolegów przechodzi staż spółdzielczy w okresie nauki w liceum.

Spółdzielnia „Jutrzenka” uzyskała 2-krotnie I miejsce na konkursie spółdzielni uczniowskich województwa krakowskiego.

Spółdzielnia „Plastus” w Szkole Podstawowej nr 7 w Tarnowie (opiekunka kol. **Janina Augustyn**), od 3 lat utrzymuje pierwsze miejsce wśród miejscowych spółdzielni uczniowskich. Hodują kwiaty dekoracyjne, które sprzedają ESS do stołów, barów, prowadzą w czynie społecznym klinikę lalek dla przedszkolaków. Zająłbyś sad spółdzielczy przy szkole (jabłonie, śliwy, po-

nień, wartościowi współmieszkańcy. Spółdzielcy punkt fotograficzny działają nie tylko na potrzeby wewnętrzne zakładu, lecz także wydał już kilka serii widokówek (ruiny zamków na szlaku Orlich Gniazd) chętnie kupowanych w sklepiku spółdzielczym przez turystów zwiedzających Jurę Krakowsko-Wieluńską.

Niezmiennie różnorodne są formy pracy spółdzielczości szkolnej, co wskazuje na dużą pomysłowość, inwencji, żywotność rosnącego, a często docenianego ruchu młodzieżowego w tej dziedzinie. W ogromnej sieci krajowej spółdzielczości uczniowskiej, liczącej dziś około 8000 spółdzielni (co trzecia szkoła) i zrzeszającej pół miliona dzieci kształtują się — w zależności od potrzeb i możliwości środowiskowych — najrozmaitsze kierunki działalności. Często spotykamy zjawiskiem jest ścisłe powiązanie SKO ze spółdzielczością uczniowską. Dochody spółdzielni, wpływy z imprez, pieniądze za makulaturę, za smatki itp. kumulują się w ogólnoszkolnej kasie, co pozwala na inwestycje spółdzielcze, na działalność opiekuńczą, na organizowanie imprez, wycieczek, nawet za granicę.

Trzeba przyznać, że władze naszej spółdzielczości, z CRS na czele, odnoszą się z dużą troską i udziałem pomocy do spółdzielczości uczniowskiej. I w tym roku, jak w latach ubiegłych, CRS ogłosiła konkurs na najlepszą



Młodzi spółdzielcy przy aparacie projekcyjnym

runki bytowania uczniów. Okazuje się, że spora część kwater musi ulec likwidacji, uzyskana bowiem w ocenie wychowawców opinie zdecydowanie negatywne. I tu zdania są podzielone. Jedni dyrektorzy twierdzą, że bez trudności znajdą lepsze pomieszczenia, inni mają obawy, że będą z tym niemałe kłopoty. Związczą, że wielu gospodarzy przyjmując uczniów na stancje kieruje się wyłącznie chęcią wyciągnięcia z tej transakcji maksymalnego zysku. Dopełnianie zobowiązań w zakresie opieki wychowawczej czy nawet skompletowanie niezbędnych, wymienionych w zarządzeniu zaświadczeń może im się wydać zbyt uciążliwe. Innym znowu konieczność oficjalnego zatwierdzenia stancji może nasunąć przypuszczenie, iż jest to pretekst do penetracji i co za tym idzie ograniczenie metrażu zajmowanego mieszkania.

Natomiast wszyscy nauczyciele zgodni stwierdzają, że zarządzenie ułatwi im w dużym stopniu nie zawsze dotychczas łatwy wstęp na kwatery i rozciągnięcie troskliwości opieki wychowawczej nad zamieszkałą tam młodzieżą.

W inspektoracie zwrócono mi uwagę na inną, nie mniej ważną, sprawę. Zarządzenie, jakkolwiek bardzo potrzebne i oczekiwane, nie dotyczy szkół innych resortów. Powstaje zatem pytanie: kto ma zająć się weryfikacją stancji zamieszkałych przez uczniów szkół podległych resortom zdrowia, kultury, sztuki i innym. Czy również inspektorzy? A na tegoż osobnie złożyć obowiązek przeprowadzenia „wywiadu społecznego o osobie, która zamierza przyjąć ucznia na stancję”. Zarządzenie formułuje ogólnie, że ma to robić „właściwy organ prezydium rady narodowej”. W Kielcach zlecono to po prostu szkołom.

Dobrze się stało, że Ministerstwo Oświaty pomyślało o wydaniu aktu prawnego, zmierzającego do zapewnienia znośniejszych warunków młodzieży stancyjnej. Wydaje się jednak, że nawet najłagodniejsze zarządzenie odgórne nie rozwiąże automatycznie

spółdzielni, z tym, że kwota na nagrody została znacznie podwyższona.

W niemałej grupie organizacji szkolnych, z samorządem uczniowskim na czele, spółdzielczość posiada nie tylko własną bazę materialną, lecz niejednokrotnie przyczynia się do finansowego zaopatrzenia innych organizacji szkolnych. Jest to zjawisko naturalne, jak gdyby miniatura społeczeństwa, w której rozwój produkcji materialnej, usługi, zaopatrzenie.

Działalność spółdzielni uczniowskich to wielka praca wychowawcza, uspołeczniająca młodzież, wciągająca życie szkoły z życiem jej środowiska, odkrywająca w tym środowisku nowe, korzystne kierunki działalności gospodarczej. Młodzieżowy ruch spółdzielczy staje się bardzo skuteczną transmisją środków podnoszących dochodowość gospodarstwa środowiska, staje się ważnym czynnikiem rozwoju kulturalnego, szczególnie w środowisku wiejskim.

W roku samokształceniowym, poświęconym zagadnieniom Związku i współzależności ekonomii i oświaty, nie od rzeczy jest zwrócić uwagę na ważne ognisko tego problemu, jakim jest bezpośredni wpływ nauczyciela na wzrost dochodu narodowego przejawiający się zarówno w spółdzielczości szkolnej, jak i w innych rodzimych formach jego działalności, inicjującej lub doskonalącej środki podniesienia bytu materialnego środowiska.

WL. WOZNICKI

ROK TYSIĘCZNEJ 1000-LATKI

Posiedzenie Krajowego Komitetu SFBS (20 stycznia br.), pod przewodnictwem marszałka Sejmu Czesława Wycecha, poświęcone było podsumowaniu dotychczasowej 6-letniej działalności komitetów i omówieniu planów na ślomy, ostatni już, rok akcji zbiorowej.

Dorobek minionych 6 lat wyraża się imponującymi liczbami: 980 szkół-pomników (z czego 565 na wsi), w tym 53,3 tys. izb lekcyjnych i 10,5 tys. pracowni dla szkół podstawowych, 9 tys. izb i pracowni dla szkół średnich.

Wybudowano ponadto 5544 izby mieszkalne dla nauczycieli. Od społeczeństwa zebrano w tym okresie 7 mld 300 mln złotych. Na sumę tę składają się składki od uposażeń pracowników, świadczenia wsi, fundacje związków zawodowych i wpływy od Polonii zagranicznej. Na szczególne podkreślenie zasługuje tu ofiarność młodzieży szkolnej, która corocznie wpłacała na SFBS ponad 30 mln zł.

Ala ofiarna postawa społeczeństwa wyrażała się nie tylko w formie składek. Na szeroką skalę rozwinięła się akcja czynów i prac społecznych. Obiecmowała ona przeważnie pomoc w zwózce materiałów budowlanych, robociznę przy wykopach, uporządkowaniu i zagospodarowaniu terenu szkolnego, wyposażeniu obiektu. W tego typu pracach przodowała ludność wiejska. Ogółem nakłady na szkolnictwo zrealizowane w ramach czynów społecznych sięgnęły ponad 2 mld zł.

Gospodarka funduszami społecznymi — jak stwierdzono na zebraniu — była na ogół biorąc skrupulatna i oszczędna. Szkoły Tysiąclecia budowano coraz taniej dzięki szerokiemu stosowaniu dokumentacji typowej. Np. w roku 1964 w 90 proc. budynków opierano się na projektach typowych. W ostatnim okresie nastąpił też wyraźny postęp w zakresie jakości oddawanych obiektów, co nie znaczy, że błędy i usterki w ogóle się nie zdarzają.

Powodzenie akcji budowy szkół Tysiąclecia jest niewątpliwie w dużej mierze zasługą aktywnej pracy 43 614 komitetów SFBS, działających na terenie kraju. Wykazały one wiele cennej inicjatywy, systematycznie anali-

zowały przebieg prac, metody i wyniki działalności prezydów rad narodowych.

Wchodzimy obecnie w ostatni rok działalności komitetów. Akcja zbiorowa dobiega końca. Plan zbiórki na 1965 rok wynosi 1 mld 150 mln złotych. Projektuje się wybudowanie jeszcze 197 szkół i 1546 izb mieszkalnych dla nauczycieli. W tym też roku zbudowana zostanie 1000 szkoła. Stanie ona w Warszawie, a uroczystości związane z jej oddaniem do użytku stanowią będą ważny akcent w obchodach Tysiąclecia Państwa Polskiego.

W dyskusji na plenum wlewały uwagę poświęconemu zadaniom na ten ostatni, najtrudniejszy, rok akcji. Chodzi o to, aby w miarę możliwości uzyskać maksymalne rezultaty prowadzonych prac. A więc jeszcze baczniejszą uwagę zwrócić na jakość oddawanych budynków, budować taniej, tzn. nie tylko masowo stosować projekty typowe, ale i udoskonalić te projekty, usunąć z nich te elementy, które są drogą, a jednocześnie nieuzasadnione. Można np. wymenić zaprojektowaną w niektórych obiektach podłogę z debowych klepek na podłogę z tworzyw sztucznych, czyli tańszą, trwalszą i łatwiejszą do utrzymania. Można też zastanowić się, czy istotnie konieczne jest wyposażenie szatni w boksy ze stalowymi kantówkami, czy też nie wystarczyłyby lekkie, drewniane ścianki itp. Podobnych uwag wysuwano wiele.

Na poważne przemyslenie i przedyskutowanie zasługuje sprawa zakończenia akcji budowy szkół. Potrzeby w zakresie budownictwa szkolnego są ogromne, zwłaszcza w świetle reformy szkolnej. Może więc — jak sugerowali dyskutanci — nieuczestniczyć w rezygnowanie z pomocy społeczeństwa, może warto byłoby zastanowić się nad formą dalszej pracy, np. w ramach Funduszu Odbudowy Kraju i Stolicy. Oczywiście są to dalekie projekty i trudno w tej chwili konkretnie wypowiadać się na ten temat.

Ogólnie jednak rzecz biorąc stwierdzić można, że dotychczasowa akcja dała doskonałe rezultaty i stanowiła ogromną pomoc w odbudowie i ulepszeniu oświaty.

(kr)

NAGRODZENI ZA TRUD

(Ciąg dalszy)

Z OKAZJI DNIA NAUCZYCIELA KRZYŻE KAWALERSKIE ORDERU ODDRODZENIA POLSKI otrzymali:

Natanek — dyrektor Studium Nauczycielskiego w Gorzowie Wlkp.; **Anastazy Neumann** — kierownik Szkoły Podstawowej w Strzelcach Wielkich; **Władysław Norksi** — kierownik Szkoły Podstawowej nr 35 we Wrocławiu; **Anna Nowak** — kierownik Szkoły Podstawowej w Przecławiu; **Władysław Oczkiewicz** — kierownik Szkoły Podstawowej w Zawadzkiem; **Maria Olechawa** — dyrektor Studium Nauczycielskiego w Katowicach; **Witold Okulewicz** — nauczyciel Studium Nauczycielskiego w Olsztynie; **Michał Pacynko** — kierownik Szkoły Podstawowej w Zukowie; **Edward Paleczński** — kierownik Szkoły Podstawowej nr 4 w Nowej Rudzie; **Tomasz Pałysiewicz** — kierownik Szkoły Podstawowej w Białogoncie; **Franciszek Pasierbiński** — nauczyciel Szkoły Podstawowej nr 9 w Łodzi; **Jan Pekala** — nauczelnik Wydziału Szkolnictwa Zawodowego w Kuratorium Okręgu Szkolnego w Warszawie; **Stanisław Prokop** — dyrektor Szkoły Podstawowej i Liceum Ogólnokształcącego nr 1 w Radomiu; **Jan Przeradowski** — wizyta przybylski — dyrektor Technikum Ekonomicznego w Skierniewicach; **Walentyna Rataj** — kierownik Szkoły Podstawowej nr 4 w Zielonej Górze; **Tadeusz Rembalski** — podinspektor szkolny w Inspektoracie Oświaty w Bytomiu; **Leon Rewekant** — kierownik Szkoły Podstawowej nr 1 w Gostyniu; **Józef Rogalski** — nauczelnik Działu w Kuratorium Okręgu Szkolnego w Koszalinie; **Antoni Rosik** — inspektor szkolny w Wydziale Oświaty Pro-

zydium PRN w Dzierżonowie; **Zenona Rudnicka** — kierownik Szkoły Podstawowej w Lesznie; **Roman Salecki** — dyrektor VII Liceum Ogólnokształcącego dla Pracujących w Łodzi; **Janina Sawicka** — nauczelnik Działu w Kuratorium Okręgu Szkolnego m. st. Warszawy; **Marian Sedliski** — inspektor Szkolny w Wydziale Oświaty i Kultury Prezydium PRN w Trznciance; **Stanisław Sewerny** — dyrektor Technikum Księgarskiego w Warszawie; **Arkadiusz Slezek** — podinspektor szkolny w Piotrkowie Trybunalskim; **Mieczysław Skibiński** — nauczyciel fizyki w Liceum Pedagogicznym dla Wychowawczyń Przedszkoli w Białymstoku; **Elżbieta Sotowicz** — kierownik Państwowego Dozoru Wczasów Dziecięcych w Piwnicznej Zdroju; **Stanisław Stanczyk** — kierownik Szkoły Podstawowej nr 1 w Woli Rzędzińskiej; **Jadwiga Sulowska** — kierownik Szkoły Podstawowej nr 3 w Rzeszowie; **Maria Superson** — nauczycielka Szkoły Podstawowej nr 5 w Kłocku; **Jan Synowatka** — dyrektor Liceum Ogólnokształcącego w Rudniku; **Emilia Szerbicka** — nauczycielka Liceum Ogólnokształcącego nr 1 w Olsztynie; **Feliks Szponar** — kierownik referatu średnich szkół medycznych w Wydziale Zdrowia WRN we Wrocławiu; **Janina Szumliak** — nauczycielka Szkoły Podstawowej nr 101 we Wrocławiu; **Marta Szwanterowa** — zastępcą dyrektora II Studium Nauczycielskiego w Warszawie; **Irena Szychiewicz** — kierownik Państwowego Pogotowia Opiekunczego nr 1 w Warszawie; **Jan Szyłto** — kierownik Szkoły Podstawowej w Kowalewicach; **Andrzej Szymkowiak** — podinspektor szkolny w Wydziale Oświaty w Gdyni; **Helena Tanian** — kierownik Szkoły Podstawowej w Rybieniu Lesnym; **Leokadia Tomaszewska** — nauczycielka II Studium Nauczycielskiego w Poznaniu; **Wincenty Trebski** — inspektor szkolny w Skierniewicach; **Bronisława Turawicz** — nauczycielka w Warszawie; **Wanda Tunarowska** — kierownik Szkoły Podstawowej nr 12 w Warszawie; **Tadeusz Walda** — kierownik Szkoły Podstawowej w Byczynie; **Szefan Wasilewski** — kierownik Szkoły Podstawowej w Supraślu; **Halina Wojciechowska**

— Coś już tam było, skoro musiała

W 1963 roku inspektorat zwalnia dyrektorkę ze stanowiska, funkcję tę powierzając jednemu z nauczycieli.

— Nie mieliśmy wolnego wycho-

ferencji, kiedy to po raz ostatni od-
 ływała się do zespołu o wyjaśnie-
 pretensji. Takie wyniki odnotow-
 już po roku niesnasek i awantu-
 przecież sprawa ciągnęła się trzy pr-

— Nic nie wiedzieliśmy o wyroku —

KRYSTYNA ROGALSKA

- **WYDZIAŁ NAUKI I OŚWIATY KW PZPR** koncentruje swoją uwagę na pracy z wojewódzkim partyjnym aktywnym oświatowym;
- **OKRĘGOWY OŚRODEK METODYCZNY** organizuje pracę głównie dla kierowników szkół wiodących;

mgr JAN WOJTASZEK
z-ca kierownika Wydziału Nauki
i Oświaty KW PZPR w Poznaniu

pilne! do załatwienia

Wiele czynników składa się na samopoczucie człowieka, które jest podstawą wysokiej wydajności w pracy zawodowej. Trudno wymienić wszystkie. Ale choćby dla przykładu taki mały, a jakże istotny fakt. Jeżeli nie wiem, gdzie mam zjeść obiad, to moje samopoczucie na pewno nie jest dobre. A przecież wiele naszych koleżanek i kolegów codziennie znajduje się w takiej sytuacji.

Niepokoje mnie od dłuższego czasu problem stołówek szkolnych. Wiele dyskusji, narzekam słyszałem i dlatego zainteresowałem się tym tematem.

Jak dotychczas problem stołówek szkolnych reguluje okólnik nr 13 Ministerstwa Oświaty z dnia 27 lutego 1960 r. (PF 3-13-b) 21/60 w sprawie polepszenia wyżywienia i organizacji pracy w internatach (bursach) szkół ogólnokształcących, zawodowych i zakładów kształcenia nauczycieli oraz w zakładach i placówkach wychowawczo-opiekuńczych podległych Ministerstwu Oświaty.

Okólnik ten stwierdza w punkcie 9: „Ograniczyć ilość stołowników korzystających z wyżywienia w internatach, przedszkolach i zakładach opiekuńczo-wychowawczych do osób zatrudnionych w danej placówce w pełnym wymiarze zajęć i jedynie w tych przypadkach, o ile nie stoją na przeszkodzie względy wychowawcze i organizacyjne internatu (placówki opiekuńczo-wychowawczej)...”.

Inne osoby korzystać mogą w przypadkach wyjątkowych, za pełną odpłatnością, tylko za zezwoleniem władzy szkolnej, której podlega dana placówka oświatowo-wychowawcza.

Wyżej wymieniony okólnik dopuszcza również, że „w wypadkach wyjątkowych, uzasadnionych względami organizacyjnymi szkoły lub szczególną sytuacją życiową pracowników, prawo do korzystania z wyżywienia za pełną odpłatnością w stołówce internatu (zakładu) może być przyznane pracownikowi zatrudnionemu w niepełnym wymiarze zajęć, nie mniejszym niż 1/2 etatu”.

Już w przytoczonych fragmentach jest coś niejasnego. Rozumiem, że stołówki są przede wszystkim dla uczniów. Ale czy można odgraniczać ucznia od nauczyciela. Wiadomo, iż szkoła — tzn. mówiąc najogólniej uczniowie i nauczyciele stanowią jeden organizm. A tu próbujemy wprowadzić sztuczny podział — uczeń tak, a nauczyciel? Trzeba zbadać, zastanowić się, przemyśleć... Czy to przypadkiem nie przesada?

Do Zarządu Okręgu ZNP w Zielonej Górze przychodzi w tej sprawie wielu ludzi, ba, wpływają nawet zbiorowe pisma z prośbą o pomoc. Jak można pomóc, skoro istnieje przepis, którego nikomu nie wolno ani łamać, ani omijać. Sprawa jednak jest istotna, godna przemyślenia i zastanowienia się. Uważam, że zagadnienie wymaga decyzji władz centralnych, konkretnie Ministerstwa Oświaty i Centralnej Rady Związków Zawodowych.

Aczkolwiek trudno porównywać szkołę do zakładu produkcyjnego, to tu jednak porównanie takie jest konieczne. Wiele osób sugeruje organizowanie własnych stołówek nauczycielskich na wzór takich, jakie są w zakładach pracy. Owszem, byłoby bardzo dobrze mieć własną stołówkę. Na terenie województwa zielonogórskiego jeden oddział wspólnie z Wydziałem Oświaty PRN zorganizował taką stołówkę na 150 osób. Koszt obiadu kształtuje się w granicach 9 zł. Trudno jeszcze dzisiaj mówić o korzyściach czy ewentualnych trudnościach, gdyż stołówka funkcjonuje zaledwie parę tygodni. Jedno jest pewne, że nie ma żadnych podstaw prawnych do dofinansowania tej akcji. Bez tego zaś, jak wyliczone w oddziale, koszt obiadu kształtowałby się na poziomie kosztów restauracyjnych, co nie rozwiązuje problemu. Jeżeli zakład produkcyjny organizuje stołówkę, to przede wszystkim dysponuje pewnymi funduszami zakładowymi — np. z akcji społecznej lub z funduszu zakładowego — które może przeznaczyć na

ten cel. Ponadto taki zakład może opłacać personel, węgiel, światło, transport itp., co w sposób wydatny obniża koszty posiłku. Tego nie mogą uzyskać, jak do tej pory, nauczyciele, gdyż zarządy oddziałów nie mają uprawnień rad zakładowych. Inny aspekt tego zagadnienia. W zakładzie pracy pracuje kilkaset, a czasem i parę tysięcy osób. Wszyscy rozpoczynają pracę o jednej godzinie i o jednej kończą, mogą więc w ściśle oznaczonym czasie udać się na posiłek i to na miejscu, w zakładzie.

A jak ma się rzecz z nauczycielem, ze szkołą? W szkole pracuje kilkunastu nauczycieli. Czasem kilkunastu, drugą szkołą, również o kilkunastu i więcej pracowników jest oddalona np. o 2 kilometry od pierwszej. Trzecia podobnie. W sumie np. w Zielonej Górze w poszczególnych szkołach pracuje około tysiąca nauczycieli w różnych punktach miasta. Już to utrudnia zorganizowanie jednego zbiorowego miejsca posiłków.

Inna specyfika pracy szkoły — to różnorodność czasu rozpoczynania i kończenia zajęć przez poszczególnych nauczycieli. Większość naszych szkół pracuje na dwie zmiany, są szkoły wieczorowe, różne „okienka”, przedłużają pobyt nauczyciela w szkole, co utrudnia mu dochodzenie na posiłki.

I jeszcze jedno, większość naszych koleżanek i kolegów pracuje w środowiskach małomiasteczkowych, gdzie trudno jest mówić o organizowaniu zbiorowych, nauczycielskich stołówek. Jeżeli więc chcemy przyjąć nauczycielowi z pomocą, to trzeba szukać, w miarę możliwości, takiej formy, która objęłaby, jak największą liczbę naszych kolegów. Myślę, że podobnie jak w innych zakładach pracy, należałoby szukać wyjścia w samej szkole. Mogłoby tu jeszcze pomóc pracodawca.

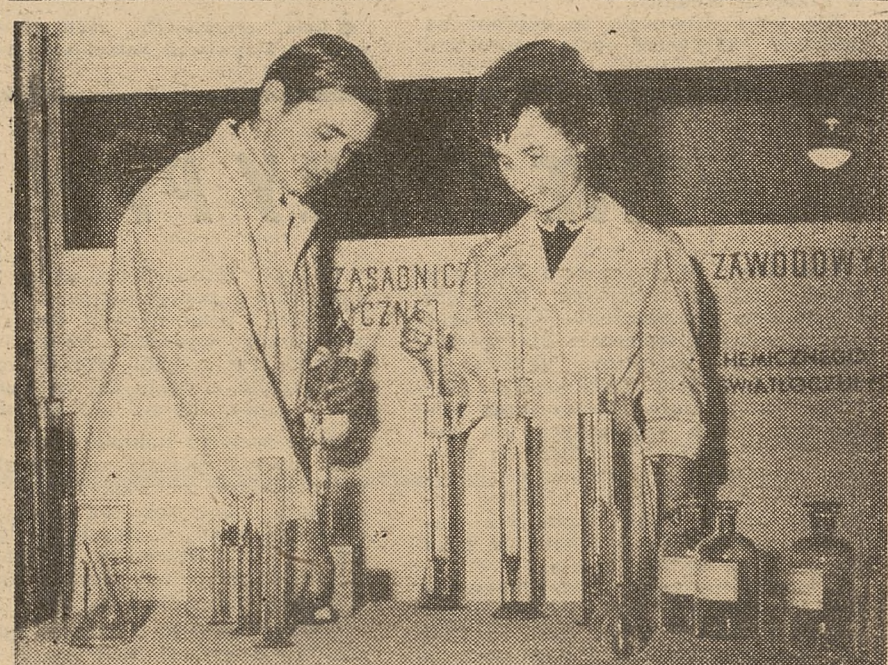
Wiadomo, że w wielu szkołach zorganizowane jest przy świetlicach dożywianie. Szkoły średnie mają stołówki przy internatach. Wszystkie te stołówki są zamkniętymi punktami zbiorowego żywienia, zorganizowanymi przede wszystkim dla dzieci i młodzieży. Do tej kategorii stołowników dostosowuje się całość spraw organizacyjnych, jak pomieszczenia, personel itp. Za specjalnym zezwoleniem może korzystać z tych punktów nauczycielstwo pracujące w danej placówce oświatowo-wychowawczej.

Aby nauczyciel mógł korzystać ze stołówki szkolnej, należałoby przede wszystkim zmienić jej charakter — z „uczniowskiej” na „przezakładową”, przeznaczoną przede wszystkim dla uczniów, ale też i dla nauczycieli. Z tym, że nie tylko dla nauczycieli danej szkoły, lecz dla wszystkich nauczycieli potrzebujących. Nauczyciele płaciliby pełną stawkę za wyżywienie, a w razie konieczności dopłacaliby pewną sumę za obsługę.

Do wysunięcia takiej propozycji składania, mnie to, iż dotychczasowa praktyka wykazuje wiele niedociągnięć. Np. w pewnej dzielnicy miasta w niedalekiej odległości od siebie są dwie, trzy szkoły. W jednej lub dwóch istnieją stołówki, a w trzeciej nie ma. Ci, którzy pracują w szkole posiadającej stołówkę mogą zjeść obiad, a ci, którzy pracują 200—300 metrów dalej już nie — bo to inny zakład pracy. Jeżeli do tego jeszcze dodamy, że częściej stołówek nie mają szkoły podstawowe, w których nauczyciele podstawowe zarabiają mniej niż w szkołach średnich, to dysproporcje są wyraźne. Należałoby je w jak najkrótszym czasie usunąć.

Sprawa powinna wyglądać tak: ze stołówek korzystają ci, którzy tego pragną. Wysiłek nasz powinien iść nie w kierunku ograniczenia liczby stołowników (nauczycieli i pracowników administracyjno-gospodarczych), lecz w kierunku umożliwienia korzystania z tego przywileju jak największej liczbie nauczycieli, a także pracowników inspektoratów, kuratorium, ośrodków metodycznych i ZNP.

Tych kilka uwag na pewno nie wyczerpuje zagadnienia. Może jednak będzie sygnałem, że sprawa czeka na szybkie rozwiązanie. J. M.



Z wystawy: „XX lat szkolnictwa zawodowego stolicy”.

Zdjęcia: Cz. Górski



Ferie — słowo pochodzenia łacińskiego oznacza — jak podaje „Słownik Wyrazów Obcych” M. Arcta (wyd. Warszawa 1947 r., str. 85) — chwile wolne od zajęć, dni odpoczynku, wakacje. Szkoła, która z natury rzeczy powinna najlepiej to rozumieć, postępuje czasem tak, jak gdyby pojęcie ferii oznaczało okres wzmożonej pracy.

Moja rodzina, a także wielu znajomych, niestety, w czasie tych ferii wcale nie odpoczęli. Zylśmy kłopotami naszych dzieci, które przybite były dużą ilością zadanych prac domowych. Mój syn, uczeń klasy III — na przykład — miał wykonać z języka polskiego parę rozmaitych zadań: napisać po kilka razy każdy z 50 wyrazów wybranych ze słowniczka ortograficznego, a następnie ułożyć z nimi zdania; codziennie, przez jedną godzinę czytać głośno, powtórzyć wiersze, których uczono się na pamięć od początku roku. Z matematyki kazano mu „rozwiązać” 12 słupków i dwa zadania tekstowe. Z przyrody — nauczyć się rozdziału pt. „Pospolite płaki dziko żyjące”. Ponadto musiał wykonać prace z rysunków.

Każdy uczeń miał po ferii przynieść nauczycielowi potwierdzenie, że zadane prace wykonywał systematycznie. Syn uczy się także nadobowiązkowo języka angielskiego. I tu go nie oszczędzono, lecz zadano mu kilka ćwiczeń.

Ferie trwały 14 dni. W tym 5 dni było świątecznych, środa przedświą-

teczna i czwartek wigilijny nie stwarzały atmosfery do nauki, przyjazd rodziny, odwiedzin gości, dzień noworocznej zabawy też nie sprzyjały pracy. W 14 dniach ferii z trudem można było znaleźć czas na naukę.

Wydaje się, że dzieci — podobnie jak starsi — mają prawo do odpoczynku, nikt od nas dorosłych podczas świąt nie wymaga pracy. Bawimy się, odpoczywamy, odrabiamy zaległości snu, lektury, bywamy w teatrze, kinie, u przyjaciół. Dzieci, które z racji wieku potrzebują więcej odpoczynku, mają też prawo do przyjemności, zabawy. Powinny więc znaleźć na to czas. Od tego są przecież ferie.

Słusznie ktoś powiedział, że tylko aktywny odpoczynek naprawdę regeneruje siły. Owszem, ale ta aktywność nie może wyrażać się odrabianiem zadań, lecz używaniem sportów, czytaniem ciekawych książek, spacerem itp.

Zastanawiam się często, dlaczego tych prostych prawd nie rozumiemy, czy też nie chcą uwzględnić nauczyciele. Przecież i oni mają dzieci, wiedzą, jak to wakacyjne odrabianie lekcji wygląda w praktyce. Pierwsze dni ferii przechodzą „spokojnie”. Dziecko nie robi sobie większych wyrzutów z racji swego „lenistwa”, następnym dniom towarzyszy zadenerwowanie spowodowane czekającą pracą, w ostatnim wreszcie, gwałtownie i pospiesznie „odwala” się wszystko w ciągu kilkunastu godzin, z błędami i niestarannie.

Odwala się; tylko po co? Żeby dać pani nauczycielce złudzenie, iż uczniowie naprawdę „podciągnęli” się, nie zapomnieli, utrwaliли wiadomości. Przecież nie o złudzenia chyba chodzi, lecz o rzeczywistą wiedzę. Nauczyciel powinien uświadomić sobie fakt, że najpewniejsze wiadomości posiadają uczniowie na dobrze poprowadzonej lekcji, biorąc w niej aktywny udział. Od metody pracy nauczyciela zależy w dużej mierze, czy nauka będzie dla ucznia przykrym przymusem, czy też znajdzie w niej osobistą satysfakcję i będzie ją chłonił, szukał z własnej woli. W tym pierwszym przypadku świąteczne zadawanie niewiele pomoże. J. S.

powody do optymizmu

Była to wyjątkowa narada. Nie upajano się dotychczasowymi osiągnięciami. Nie wygłaszano też deklaracyjnych przemówień.

Szkolny aktyw ZMS, który spotkał się w dniach 3-4 stycznia bieżącego roku na naradzie w Łądku Zdroju, poddał dogłębnej analizie dotychczasową działalność organizacji w szkole oraz wysunął wiele konkretnych, możliwych do zrealizowania, wniosków i postulatów.

Na specjalne podkreślenie zasługuje fakt, że niemal wszystkie wystąpienia na tej naradzie były głęboko przemyślane, dojrzałe i konstruktywne, że prawie nikt nie improwizował, że wszystkich dyskutantów cechowała duża troska o dalsze losy organizacji w szkołach średnich.

Nic więc dziwnego, że zebrani na naradzie aktywiści oraz zaproszeni

goście (wśród których byli m. in. — przewodniczący ZG ZMS Stanisław Hasiak, wiceminister oświaty Ferdynand Herok, naczelnik harcerstwa Wiktor Kinecki, przedstawiciele Wydziału Nauki i Oświaty KC PZPR oraz ZG ZNP) wysłuchali z dużym zainteresowaniem zarówno głosów w dyskusji, jak i czterech koreferatów, przygotowanych przez młodzież, zgromadzoną na centralnym. zimowisku ZMS w Łądku Zdroju. Oto tytuły tych koreferatów:

● Zadania koła klasowego ZMS w kształtowaniu atmosfery wychowawczej w klasie.

● Program Kół Młodych Racjonalistów.

● Rola centralnych akcji programowych w aktywizacji koła klasowego ZMS.

● Program Kół Młodych Racjonalistów w różnych środowiskach i typach szkół.

● Współdziałanie ZMS, ZHP i ZMW w realizacji zadań programowych.

Już same tytuły świadczą, że koreferaty wskazywały na możliwość konkretnych rozwiązań postulatów wysuniętych w grudniu ubiegłego roku przez III Zjazd ZMS, który sprawie roli i miejsca organizacji zetemesowskiej w szkole poświęcił szczególnie dużo miejsca.

W artykule niniejszym zajmiemy się tylko problemami związanymi z działalnością ZMS na terenie klasy. Zagadnieniem współpracy ZMS, ZHP i ZMW na terenie szkoły, które budzi ostatnio szczególne zainteresowanie oraz problemom rosnącym z każdym tygodniem kół młodych racjonalistów poświęcimy odrębne artykuły.

★

Klasowe koło ZMS stanowi podstawową i zasadniczą komórkę organizacji szkolnej ZMS. Cięży na nim więc duża odpowiedzialność — i to zarówno wobec kolektywu klasowego, jak i grona pedagogicznego.

Na naradzie stwierdzono jednak, że nie wszystkie koła zdają sobie w pełni sprawę z tej odpowiedzialności, że wiele z nich nie zajmuje się w dostatecznym stopniu wychowaniem ideowo-politycznym na terenie klasy, nie współuczestniczy w podnoszeniu poziomu intelektualnego i kulturalnego młodzieży, nie pomaga szkole w przygotowaniu uczniów do życia w socjalistycznym społeczeństwie.

W Łądku Zdroju zastanawiano się właśnie nad tym, co robić, by podnieść znaczenie i autorytet ZMS w klasie, by zwiększyć i pogłębić jego wpływ wychowawczy na uczniów, by realizować jak najlepiej zadania, jakie postawił przed ZMS III Zjazd tej organizacji.

Sprawą najważniejszą dla ZMS w szkole jest nauka. Dlatego też głównym celem koła klasowego jest troska o wyniki nauczania, stwarzanie wokół nauki właściwego klimatu.

Trzeba stwierdzić, że obecnie spora część szkolnych organizacji ZMS współuczestniczy w organizowaniu różnych form koleżeńskej pomocy w nauce oraz przyczynia się do polepszenia warunków pracy młodzieży w internatach i świetlicach. Warto także przypomnieć kilka inicjatyw terenowych, które wzbogaciły ostatnio poważnie program i zasób form działania ZMS w tej dziedzinie: akcję „Niebieskiego Zeszytu” w województwie gdańskim, akcję „Cała klasa uzyskuje promocję” w województwach katowickim i kieleckim, akcję „Wzorowego ucznia zetemesowca” we Wrocławiu oraz akcję rywalizacji o tytuł najlepszej klasy w nauce i pracy społecznej w powiecie żywieckim (woj. krakowski).

Akcje te nie są jednak upowszechniane w całym kraju. Co więcej, niektóre koła klasowe w ogóle o nich nie słyszały. Konieczna jest więc wymiana doświadczeń pomiędzy poszczególnymi kołami oraz dalsze poszukiwanie efektywnych form pracy.

W Łądku Zdroju zastanawiano się właśnie nad tym zagadnieniem. W kolektywnie przygotowanym koreferacie zaproponowano kilka nowych, interesujących form:

● klasowe zespoły lektorskie współpracujące z wyższymi szkołami aktywnie;

● komisje egzaminacyjne (składające się z uczniów dobrych, które pomagają, uczniom słabszym zdającym przed okresem opanować pewne partie materiału);

● klasowe pogotowie lekcyjne dla wszystkich uczniów klasy.

Przypomina się także o tradycyjnych już formach pomocy koleżeńskej, jaką są „trójki klasowe”. Po raz pierwszy jednak dyskusja zwraca uwagę na to, by samopomoc koleżeńska była właściwie rozumiana, by uczniowie, którzy z niej korzystają, nie sądzili, że jest ona w stanie rozwiązać wszystko, że zwalnia ich od maksymalnego wysiłku.

W Łądku Zdroju postulowano, że, by w klasach powstawały kolektywy specjalistyczne (pierwsze kolektywy powstały już we wstępie), interesujące się różnorodnymi problemami współczesnymi. Kołowe ZMS może bowiem w takim kolektywie, a raczej w specjalistycznej nawiązanej kontynuacji uczelni, czy też zakładu pracy. Działalność sekcji może przyczynić w poważnym stopniu do rozbudzenia zainteresowań i poczęcia przez uczniów pracę naukową.

Zetemesowcy zdają sobie sprawę, że bez pomocy władz szkolnych i grona pedagogicznego zwłaszcza zaś wychowawców, specjalistyczna nie będzie mogła wijać szerszej działalności. Dlatego też proszą swych nauczycieli i wychowawców o pomoc i opiekę.

Na potrzebę nawiązania współpracy z dotychczasową współpracą kołem klasowym a wychowawcami zwracano także uwagę i przy innych okazjach. Na przykład, gdy mówiono o lekcjach wychowawczych, prowadzonych i przygotowanych przez aktyw klasowy. A lekcje takie odgrywają w szczególności rolę w wychowaniu młodzi.

Najważniejszą formą pracy ZMS na terenie klasy powinny być jednak comiesięczne zebrania idioszkoleniowe. Aby spełniać swoją rolę — muszą dostarczać do swobodnej, niczym nie skreślonej dyskusji młodzieży na tematy polityczne, społeczne i kulturalne przede wszystkim — światopoglądowe. Również i na tych zebraniach młodzież widziałaby bardzo swych nauczycieli i wychowawców.

Koło klasowe ZMS musi również zgodnie z głosami, jakie padały w Łądku Zdroju — aktywnie uczestniczyć w akcjach centralnych (organizowanych przez ZG ZMS), takich jak olimpiada wiedzy o Polsce i świecie współczesnym, sesje popularnonaukowe, współzawodnictwo warsztatowe, szkolne igrzyska sportowe.

Szczególnie ważne zadanie ma spełnienia olimpiady wiedzy o Polsce i świecie współczesnym. W dyskusji i koreferacie stwierdzono jednak, że nie zawsze koła klasowe aktywnie uczestniczą w przygotowywaniu eliminacji. Bardzo często organizację olimpiady na terenie szkoły tylko zarządy szkolne organizują, czasem nawet dyrekcje szkół. Przeciwnie, quizy powinny być przygotowywane przez koła klasowe.

Koła klasowe, chcąc przygotować młodzież do uczestniczenia w eliminacjach, powinny częściej niż dotychczas organizować spotkania z kółkami walców wyzwoleńczych, rzadziej, dziennikarzami, przedstawicielami świata nauki i sztuki oraz gotowywać specjalne imprezy o ściśle związane tematycznie z olimpiadą.

Realizacja powyższych postulatów pozwoli z pewnością uczynić z olimpiady imprezę o jeszcze szerszym niż dotychczas oddziaływaniu wychowawczym. Umożliwi bowiem m. in. kołu klasowemu wzbudzenie zdolności organizacyjnych i gotowości do atrakcyjnych prac, dzięki którym ZMS mógłby łatwiej nawiązać bliższy kontakt z młodzieżą nie zorganizowaną.

W artykule tym omówiliśmy niektóre problemy (związane z działalnością kół klasowych ZMS) zwracane uwagą na naradzie w Łądku Zdroju. Z narady tej wynika, że aktyw szkolny ZMS powinien zdecydowanie z deklaracyjnymi sloganami, że potrafi już dzisiaj śleć samodzielnie i krytycznie szukać odważnie nowych konstrukcyjnych form pracy. I właśnie ta narada w Łądku Zdroju pozwalała na dużą dozę optymizmu.

HENRYKA WITALEWSKI

NOWE TYTUŁY PWN

Państwowe Wydawnictwo Naukowe wydaje książki z różnych dyscyplin i o różnym przeznaczeniu. Obok prac przeznaczonych wyłącznie dla specjalistów danej dziedziny, ukazują się również nakładem PWN książki naukowe, interesujące szerszy krąg odbiorców. Sporo przydatnych dla siebie pozycji mogą też znaleźć nauczyciele. Dlatego może warto przynajmniej zasygnalizować niektóre ciekawsze edycje, które zgodnie z planem wydawniczym opuszczają w roku bieżącym prasy drukarskie.

Wśród 15 pozycji z zakresu psychologii i pedagogiki, a te przede wszystkim interesują nauczycieli, znalazł się w planie podręcznik S. Wołoszyna — **ŹRÓDŁA DO DZIEJÓW WYCHOWANIA I MYŚLI PEDAGOGICZNEJ** tom I i II; I. Szaniawskiego — **MODEL I METODA**; dwie książki Cz. Kupisiewicza — **O EFEKTYWNOŚCI NAUCZANIA PROBLEMOWEGO** oraz **NIEPOWODZENIA DYDAKTYCZNE**; M. Maciaszka — **KSZTAŁTOWANIE UMIEJĘTNOŚCI DYDAKTYCZNYCH NAUCZYCIELA**; H. Spionek — **ZABURZENIA PSYCHOLOGICZNE ROZWOJU DZIECKA**.

Z prac zbiorowych ukaże się podręcznik pod redakcją M. Żebrowskiej — **PSYCHOLOGIA ROZWOJOWA DZIECI I MŁODZIEŻY** oraz **HISTORIA WYCHOWANIA** pod redakcją M. Kurdybachy. Z tłumaczeń otrzymamy m. in. **PSYCHOLOGIE STOSOWANA** — H. E. Burtt, **PSYCHOANALIZA** — C. Thompsona, **WSTĘP DO PSYCHOLOGII** — E. Hilgard i inne.

Redakcja wydawnictwa popularnonaukowych wstawiła do swego planu wydawniczego na rok 1965 aż 11 pozycji. Wśród nich znajdują się takie interesujące edycje, jak **SZTUKA CENNIJSZA NIŻ ZŁOTO** — J. Białostockiego, **WSZECHŚWIAT, ŻYCIE, MYŚL** — I. Szklowskiego, **MAŁA ENCYKLOPEDIA ZDROWIA** i inne.

Dużą popularnością wśród czytelników cieszy się Współczesna Biblioteka Naukowa „OMEGA”, która planuje przesłać 20 pozycji z różnych dziedzin i gałęzi nauk. Wymienie tylko niektóre jak: **H. Read — ZNACZENIE SZTUKI**; **J. D. Solla-Priest — WIEDZA OD CZASÓW BABILONU**; **J. Szczepański — ZAGADNIENIA SOCJOLOGII WSPÓŁCZESNEJ**.

Warto również poinformować nauczycieli, że ukaże się **SŁOWNIK JEZYKA POLSKIEGO, TOM II I VII**, **SŁOWNIK GWARY WARSZAWSKIEJ W XIX WIEKU** — B. Wiczorekiewicz, **WIELKA ENCYKLOPEDIA POWSZECHNA, TOM V I VI** oraz **ENCYKLOPEDIA POPULARNA A-Z**.

W 1964 roku Państwowe Wydawnictwo Naukowe wydało 1290 książek o łącznej objętości 21 tysięcy arkuszy wydawniczych. 86 proc. wydanych książek to pozycje nowe, 14 proc. wznowienia. Ponadto nakładem PWN ukazało się 75 czasopism naukowych o łącznej objętości prawie 4 tysiące arkuszy wydawniczych.

W porównaniu z rokiem 1963 produkcja wydawnicza PWN wzrosła

o 10 proc. Wzrost ten dotyczy przede wszystkim podręczników, skryptów i książek pomocniczych dla studentów szkół wyższych. W tej grupie wydawnictw w roku 1964 ukazało się 250 tytułów, z czego 127 przypada na tytuły nowe, 123 na wznowienia.

Mimo wzrostu nakładu, ilość wydanych pozycji okazała się jednak niewystarczającą, ze względu na to, że zwiększa się z roku na rok liczba słuchaczy szkół wyższych. Zmusza to PWN do wprowadzenia do planu na rok 1965 dodatkowo sporo wznowień uprzednio nie przewidzianych.

Spośród książek z zakresu pedagogiki wydanych w 1964 roku, należy wymienić przede wszystkim monografię K. Lecha — **SYSTEM NAUCZANIA**, której problematyka wiąże się ściśle z żywo dyskutowanymi obecnie zagadnieniami reformy szkolnictwa. Wielkim zainteresowaniem cieszy się również rozprawa I. S. Brunnera — **PROCES KSZTAŁCENIA** wydana w serii „Omega”.

Nauczycieli interesują również publikacje z zakresu nauk społecznych. W 1964 roku ukazały się m. in. dwie ciekawe pozycje: **Z. Bauman — ZARYS MARKSISTOWSKIEJ TEORII SPOŁECZEŃSTWA** i **J. Wiątr — SPOŁECZEŃSTWO**. Cechą wspólną obu tych książek jest organiczne powiązanie ustaleń teoretycznych z materiałami historycznymi z nowymi faktami współczesnej nauki. O przemianach społecznych w Polsce Ludowej, traktują: **S. Żółkiewskiego — O KULTURZE POLSKI LUDOWEJ**, tom studiów pod redakcją I. Nowakowskiego — **SOCJOLOGICZNE PROBLEMY MIASTA POLSKIEGO** oraz monografia J. Malanowskiego — **O MIASTECZKU PODWARSAWSKIM**. Dużym zainteresowaniem czytelników cieszy się studium A. Kłakowskiej — **KULTURA MASOWA**.

Godna też podkreślenia jest kilkuletnia działalność eksportowa PWN zmierzająca do jak najszerszego dotarcia z naukową książką za granicę. Ilość dzieł autorów polskich, wydanych specjalnie dla zagranicy osiągnęła liczbę 32, co w porównaniu do lat ubiegłych stanowi wzrost o ponad 30 proc. Zainteresowanie zagranicy nie zawęża się do nauk ścisłych. Coraz szerzej eksportujemy pozycje z dziedziny nauk humanistycznych, a przede wszystkim filozofii i ekonomii.

PWN ogółem wyeksportowała książki o wartości 3 659 900 złotych prawie do wszystkich krajów Europy i obu Ameryk, Izraela, Australii, Tunisu, Unii Północno-Afrykańskiej, Ghany, Algierii, Chin, Wietnamu i Japonii.

Na zakończenie tego krótkiego przeglądu dorobku wydawniczego PWN w minionym roku warto przynajmniej wspomnieć, że wydawnictwo brało udział w tymże roku w pięciu międzynarodowych targach książek za granicą oraz urządziło 14 wystaw zagranicznych. (db)

FILM W MOJEJ KLASIE

Film jest już od wielu lat rozrywką najpopularniejszą. Telewizja rozpowszechnia ją jeszcze bardziej. Rozrywkę tę szczególnie lubi młodzież. Ona też najłatwiej ulega sugestiom płynącym z ekranu.

Prowadząc od 2 lat szkolny DKF sporo zgromadziłem na ten temat spostrzeżeń i wniosków. Przekonałem się również, że film może i powinien stać się nie tylko cenną pomocą w nauczaniu, lecz przede wszystkim wartościowym sprzymierzeńcem w pracy nad kształtowaniem światopoglądu i nad wychowaniem.

W tym roku szkolnym wprowadziłem w swojej nowej klasie VIII-a to, o co już od kilku lat dopomina się wielu nowocześnie myślących nauczycieli i co się już robi w niektórych krajach — pewnego rodzaju edukację filmową. Na lekcjach wychowawczych wyjaśniam młodzieży, jak rozumieć film, rozmawiamy o problemach, które uczniów w związku z obejrzanym filmem interesują. Polecilem zaprowadzić zeszyty, które zatytułowałem: „Zagadnienia filmowe i kulturalne”.

Pokazy filmowe i wyprawy do kina, organizujemy pod kątem pewnego doboru cykli tematycznych. We wrześniu np. klasa poznawała twórczość Łomnickiego. Wybrałem więc takie filmy, jak „Narodzony statku”, „Narodzony miasta”, „Stal”. Nawet nie przypuszczałem, że wypracowania uczniów i dyskusje będą tak obszerne i interesujące. Prawidłowo odebrała młodzież wartości zawarte w tych dokumentach (zwłaszcza pierwszy), porównywała poszczególne utwory, szukała cech wspólnych, pozwalających określić styl reżysera. Jednocześnie, zupełnie naturalnie, wy-

laniały się z omawianej problematyki zagadnienia czysto wychowawcze.

W październiku obejrzałem filmy Borowika: „Pierwsza balowa sukienka”, „Bezkrólewie”, „Pocztówka z Lizbony”. Tematem dyskusji było zagadnienie rozmaitych stylów i rodzajów wartości warsztat, a ponadto kwestia alkoholizmu oraz sprawy obyczajowe, problem młodzieży itp.

Później dzieła Jaworskiego: „Sudan”, „Biały człowiek z Yakan”, „Zrędo”. Nowe przeżycia moralne i estetyczne. Sprawy afrykańskie, współczesność wsi polskiej i problemy współczesnego ludzkiego. Wiadomości o Afryce dopełniano lekturą encyklopedii i gazet. Omówiliśmy przy tym ciekawy artykuł o czarnych studentach w Łodzi pt. „Mój kolega Afrykanin”.

Raz w miesiącu oglądamy dobry film fabularny. Wówczas chodzimy całą szkołą, a kino daje seans zamknięty. Przed filmem mam prelekcję. Na lekcji wychowawczej zaś odbywa się dyskusja podsumowująca uwagi i refleksje związane z filmem.

Po obejrzeniu „Rachunku sumienia” klasa miała dwa spotkania z twórcami dzieła: J. Dziedzią i R. Liskowacim. Gościliśmy też filmowców z Bielecka-Białej, Renatę i Leszka Mechów, którzy nas zapoznali z pracą nad filmem rysunkowym. Stosunek tych wszystkich autorów do uczniów był tak miły, że dodatkowym efektem wychowawczym mogło być wykazanie młodzieży, iż ludzie prawdziwie kulturalni są przystępni, skromni, życzliwi.

Mimo tych obciążeń — a może raczej dzięki wzmocnionym zainteresowaniom — klasa miała na I okres najwyższą średnią (3,48) w szkole. Wydaje się, że nie doceniamy na ogół możliwości naszych 14-latków i nie spodziewamy się, jak poważnie można z nimi rozmawiać o różnych treściach i formach. Wielka jest bowiem potęga ekranu. Daje on mocne przeżycia, pobudza umysł, wyzwala szczerość. Byle

tylko umiejętnie kierować tą siłą. Film jest jak zwierciadło, w którym młodzież może znaleźć odbicie wszystkiego, co ją pasjonuje, co jej sprawia kłopot, co stanowi dla niej problem do rozwiązania.

Edukację filmową przewiduję w mojej klasie na całe 4 lata. Z nią wiąże gros lekcji wychowawczych. Pod względem programowym jest to oczywiście pewnego rodzaju eksperyment. Chciałoby się dać tu, jak najwięcej: język filmu, estetykę, zagadnienia warsztatowe, techniczne, historyczne, rodzaje, gatunki. Chciałoby się wpłynąć na urabianie gustów, osiągnąć cele poznawcze, ideowe, społeczne. A przy tym istnieją też spore możliwości kształcenia politechnicznego. Jak to wszystko rozplanować, jak zmieścić w tych czterech latach? Jak wycisnąć i ułożyć?

ŚLAWOMIR LENCZEWSKI

Szczecin

OD RED.: Poniżej zamieszczamy fragmenty wypracowań uczniowskich, dotyczących obejrzanego filmu.

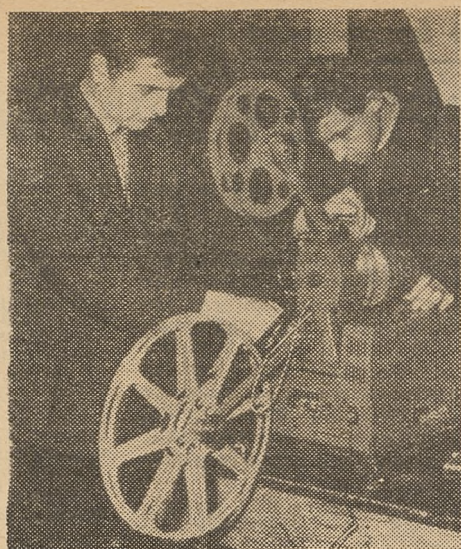
*

„Na lekcjach wychowawczych obejrzałem trzy filmy Jana Łomnickiego: „Narodzony statku”, „Narodzony miasta” i „Stal”. Łomnicki jest dokumentalistą. Jego filmy są bezdialogowe, co nie znaczy, że brak im dźwięków. W filmie „Stal” słychać odgłosy huty. W filmie tym instrumenty muzyczne naśladują odgłosy pracy. Zjawisko takie nazywamy muzyką konkretną (...).

Film Borowika „Balowa sukienka” w odróżnieniu od filmów Łomnickiego, posiada melodie taneczne, na ogół znane. Muzyka ta nie jest jednak ciągle wesola. Pod wpływem scen, jakie się ukazują, zmieniają się melodie (...).

(Halina Nawrocka, kl. VIII-a)

„Bardzo mi się podobał film J. Łomnickiego „Narodzony statku”. Oglądając film miałam uczucie, że w tym momencie uczestniczyłam w prawdziwej budowie ogromnego statku, że właśnie byłam na terenie stoczni. Widziałam to napięcie i zdenerwowanie robotników przy wodowaniu (...).



W filmie „Giuseppe w Warszawie” reżyser nagromadził bardzo dużo sytuacji komicznych i zabawnych. Komedie ma przecież prawo do przesady i nikt od niej nie wymaga realizmu, liczenia się z tym, co było możliwe. Sytuacje tragicomiczne zdarzały się zresztą wtedy naprawdę...“

(Krystyna Minkiewicz, kl. VIII-a)

„Po skończeniu budowy statku reżyser kieruje tak kamerą (J. Łomnicki — „Narodzony statku”), że pokazuje twarze budowniczych statków. Na twarzach ich maluje się zdenerwowanie, każdy pali papierosa, jednego po drugim. I oto statek spływa na wodę. Na twarzach budowniczych maluje się uśmiech i każdy na pewno powiedział: „udało się...”.

Nic więc dziwnego, że film J. Łomnickiego otrzymał wiele międzynarodowych nagród.

Na ostatniej lekcji wychowawczej oglądaliśmy film Włodzimierza Borowika pt. „Bezkrólewie”. Bohaterami tego filmu są młodzi ludzie (bliżej — uczniowie jednej ze szkół polskich), którzy podczas nieobecności rodziców organizują prywatkę (...). Sam znam wiele wypadków, kiedy to uczniowie wykorzystują nieobecność rodziców, zapraszają kolegów, piją wódkę, palą papierosa, grają w karty (...).

(Włodzimierz Parol, kl. VIII-a)

DWA PONTYFIKATY

Papież Pius IX w encyklice „Quam Pluribus” obwieszczał światu, że „tak zwany komunizm jest doktryną ohydą”. Był wtedy rok 1846; Europa przeżywała swą „Wiosnę Ludów”. W ciągu nadchodzących dwóch lat miały zostać sformułowane internacjonalistyczne hasła Manifestu Komunistycznego. Hierarchia kościoła rzymsko-katolickiego poczuła się już wówczas zagrożona dynamizmem ruchu robotniczego.

Dziś wszystko wygląda inaczej. Sytuacja międzynarodowa, układ światowych stosunków politycznych, społecznych i gospodarczych, model cywilizacji i kultury, każdy z tych zasadniczych elementów ludzkiej egzystencji zmienił się jakościowo w tym długim okresie czasu. Ale kościół nadal twierdzi, iż grożą mu coraz to potężniejsze postępy „ohydnej doktryny”.

Stanisław Markiewicz napisał książkę, w której znakomicie oddał atmosferę panującą w kurii rzymskiej w dobie Soboru Powszechnego. Zgorszenie i przerażenie, rozsądne dyskusje i jawne debaty, zacietrzewienie i umiarkowana aproba; takie nastroje i stanowiska można było niewątpliwie zaobserwować wśród watykańskich prominetów wobec dominujących prądów współczesności.

„Polityka Jana XXIII i Pawła VI” daje wielopłaszczyznowy obraz rzeczywistych problemów Watykanu. Wczoraj, dzisiaj i perspektywny zarys jutra. Pontyfikat zmarłego w czerwcu 1963 roku papieża, który trzeźwiej i głębiej pojmował procesy dziejowego rozwoju, łączy się w czasie z teraźniejszym panowaniem ówczesnego kardynała Montini, arcybiskupa Mediolanu. Ten wysoki funkcjonariusz Sekretariatu Stanu (w latach 1924—1955) kształtował swą osobowość na wzorach i metodach postępowania germanofila, mistyka i wstecznika — Piusa XII. Jeśli pontyfikat Pawła VI nie przebiega pod znakiem triumfu kościelnej „konserwy”, to dostrzec w tym wypadku wyraz ogólnościowych tendencji. Nie można bowiem A. D. 1965 rządzić kościołem tak, jak czynili to wszyscy papieże, poprzednicy dwóch ostatnich zwierzchników rzymskiej kurii.

Paweł VI, odmiennie niż twórca encykliki „Pacem in terris”, nie wypowiada się konsekwentnie na rzecz po-

koju, tolerancji, współistnienia. Są co prawda w jego enuncjacjach akapity poświęcone tym zagadnieniom. Jednakże towarzyszą im z reguły liczne zastrzeżenia, swoiste klauzule ograniczające wagę poparcia dla reformatorskiego mistrza w kościele. Stąd też bierze początek połowiczność, a niekiedy wręcz dwuznaczność, jaką nacechowane są posunięcia i proklamacje eks-kardynała Montini.

Oto charakterystyka strategii i taktyki dzisiejszego papieża: „(...) W początkach pontyfikatu Jana XXIII Montini poparł watykańskich reformatörów, później jednak, podczas I sesji Soboru Watykańskiego zachowywał postawę pełną wstrętności i nie deklarował się ani po stronie reformatörów, ani integristów. Im bliższa była data Soboru Powszechnego, tym bardziej powściągliwy stał się kardynał Montini w swych wypowiedziach na temat reform... Jak to podkreślono we Włoszech, okazał się on najznakomitszym przywódcą tej grupy kardynałów i biskupów włoskich, która wolała milczeć Montini, członek najważniejszych organów soborowych, nie odpowiadał się ani za, ani przeciw. Obserwował tylko walkę dwóch nurtów na Soborze. Jan XXIII był stary i schorowany. Montini chyba wyczuł, że stoi w obliczu szansy, której nie zamierzał marnować. Wykorzystał tutaj swoje dyplomatyczne doświadczenie zdobyte w watykańskich urzędach”.

Niezwykle ożywiona działalność Montiniego, roztoczona w dniach poprzedzających konklawe, doprowadziła do wybrania go papieżem. Pierwsze orędzie Pawła VI kładło nacisk na kwestie ekumeniczne (jedność chrześcijan), akcentowało potrzebę wewnętrznej zgody, ale nie wspominało wcale o neutralności watykańskiej polityki. Natomiast Jan XXIII na tę właśnie linię postępowania zwracał uwagę chyba najczęściej. Toteż od razu ujawniła się światowej opinii publicznej różnica dzielące oba pontyfikaty. Pochodzący z ludu Roncalli, mimo wielu lat spędzonych w papieskiej służbie dyplomatycznej, musiał wsluchać się w rytm historycznych przemian. Lepiej niż cały zespół kurialistów oceniał Jan XXIII konieczność naszej epoki. Kierunki przyszłych przeobrażeń również definiował papież w zgodzie z rzeczowym poglądem na mechanizm wzajemnych zależności i powiązań, przejawiających się w polityce międzynarodowej.

Stosunkowo krótkie, lecz jakże bogate w wydarzenia, były rządy Jana XXIII. Pontyfikat Pawła VI przynosił także niemało analogicznych emocji. Fakty te, choć pokrewne formą, zawierają jednak w sobie treści mocno od-

biegające od programu Jana XXIII. Zapewne ma rację nasz autor, gdy stwierdza, że Paweł VI „(...) po 10 miesiącach pontyfikatu zdołał zahamować rozbudzoną przez poprzednika ruch na rzecz daleko idących reform(...)”. Zarazem Stanisław Markiewicz wyraża tutaj przekonanie, iż stworzone przez Jana XXIII precedensy będą musiały nastąpić do stopniowego zwrotu ku bardziej „otwartym” postawom.

W dziele Jana XXIII tkwią przecież wartości, od których nie sposób odejść całkowicie. Nieodwracalne przeobrażenia zachodzące na Ziemi — „planecie ludzi” każą oczekiwać dalszego narastania światłości dążeń w łonie hierarchii i szeregowego duchowieństwa. Stanisław Markiewicz przekazuje nam miarodajne informacje o położeniu kościoła w Hiszpanii, na Kubie, w Belgii, na wyspach Indonezji i w krajach afrykańskich. Wszędzie tam występują znamienne konflikty, mnożą się ostre starcia pomiędzy zwolennikami reform a obrońcami danego ładu w kościele.

Socjalistyczna Kuba, jedyne państwo naszego obozu, utrzymujące stosunki dyplomatyczne z Watykanem, po okresie perturbacji osiągnęła teraz spokój w dziedzinie spraw wyznaniowych. Kler tamtejszy nareszcie pojął, iż powodowanie napięć we wzajemnych relacjach z władzami państwowymi sprzyjać będzie jedynie zwiększaniu izolacji kościoła od mas. Skrytykowały się zatem na Kubie nader poprawne stosunki w układzie: państwo — kościół.

Niestety, kubańskie, węgierskie i jugosłowiańskie doświadczenia niegłęboko polski episkopat. Na Soborze Powszechnym reprezentacja biskupów z Polski, generalnie poparła integristów. Zacytuje tu fragment recenzowanej książki:

PRACOWNICY POSZUKIWANI

DYREKCJA ZESPOŁU PAŃSTWOWYCH SZKÓŁ ROLNICZYCH W CHOJNOWIE, POW. ZŁOTORYJA, WOJ. WROCŁAW przyjmie do pracy wychowawczynię internatu żeńskiego z dniem 1. II. 1965 r. Zgłoszenia proszę kierować pod adresem szkoły. K-19

WYDZIAŁ OŚWIATY PREZYDIUM POWIATOWEJ RADY NARODOWEJ W PŁOCKU zatrudni od dnia 1. II. 1965 r. magistra psychologii na stanowisku kierownika Poradni Wychowawczo-Zawodowej w Płocku. Warunki pracy, wynagrodzenia i uzyskania mieszkania do omówienia na miejscu. Podanie wraz z życiorysem oraz odpisem dyplomu należy nadsyłać pod adresem: Prezydium Powiatowej Rady Narodowej — Wydział Oświaty — Płock, ul. Kolegiatna 15. K-9

DYREKCJA ZAKŁADÓW GÓRNICZO-HUTNICZYCH W BUKOWNIE zatrudni z dniem 1. IX. 1965 r. kwalifikowanych wychowawców internatu w Zasadniczej Szkole Górniczej w Bukownie k. Olkusza, ul. Kolejowa 22. Wymagane kwalifikacje pedagogiczne, oraz praktyka pedagogiczna. Warunki do omówienia na miejscu. K-14

STANISŁAW LEWICKI

*) Stanisław Markiewicz: „Polityka Jana XXIII i Pawła VI. Wyd. II. MON, Warszawa 1964; s. 404, cena 24 zł.

OPINIE I KONFRONTACJE

Wież Rzachowa leży w województwie krakowskim. Bez entuzjazmu wybrał się tam reporter „Tygodnika Kulturalnego” Tadeusz Jaszczuk. Opinie o przyszłej bohaterce reportażu były jak najgorsze. Według relacji przedstawicieli władz wojewódzkich i powiatowych miał się spotkać ze „zdziwczącą nauczycielką, wladysławą Sierosławską, znienawidzoną przez całą okoliczną ludność (...)”. W wyniku konfrontacji powstał reportaż pt. „Wygnanie „Sierosławki” („Tyg. Kult.” nr 4).

„(...) Dobiega już trzydzieści lat, odkąd rozpoczęła pracę w Rzachowej nauczycielka Władysława Sierosławska. Ta Sierosławska, która kilkunastu mieszkańców wsi chce, przy pomocy najperfidniejszych metod — wygnać precz z Rzachowej (...). Na starym fort-pianie stojącym w pokoju Rzachowskiej nauczycielki leżały oprawy na płótno rekonstrukcyjne z wytyczonymi na okładce nazwiskami kompozytorów Józefa Sierosławskiego. Broda twarz znanego na przełomie XIX i XX wieku krakowskiego nauczyciela muzyki i twórcy patriotycznych pieśni spogląda z owalnego portretu wiszącego na ścianie.

nie. To był ojciec Władysławy. Na etażerze natomiast, wśród książek ilustrowanych przez Wyspiańskiego i rodzinnych albumów ze zdjęciami i dagerotypami powstańców i artystów — jeszcze z połowy XIX wieku, przewracają się stopy kolorowych widokówek i secesyjnych drobiazgów pamiątkowych przysyłanych z różnych krajów Europy przez brata Stanisława, redaktora „Czasu”, bliskotliwego i nie grzeszącego powagą i patosem słynnego „Stasinka”, dyrektora i „conferenciera” młodopolskiego kabaretu „Zielony Balonik” (...).

Wywodząca się z takiego środowiska nauczycielka, wychowana w Krakowie, wybrała jednak zapadłą wieś. Jak pisał reporter, podjęcie takiej decyzji nie przyszło łatwo.

„Nie zawiadła Rzachowa Władysława Sierosławska. Prawie przez trzydzieści lat cieszyła się szacunkiem i poważaniem wszystkich gospodarzy. Dumała była wieś ze swojej „światłej pani”. Rzachowska szkoła była nie tylko ogniskiem, gdzie dzieci zdobywały podstawowe wykształcenie w zakresie czterech klas, ale tu skupiało się także życie kulturalne wsi. Odbywały się przedstawienia reżyserowane przez „panią”, tu do pani Sierosławskiej przychodziło się w sprawie

napisania podania, wyklamowania syna z wojska, porządzenia się, czy Wojtek, zdaniem pani nauczycielki, będzie dobrym mężem dla Zośki. Tak było prawie przez trzydzieści lat, aż do pamiętnej historii ze schedą dla niedorożliwego Rudka, nieprawnego syna starego Golika! (...).

Co to za historia? Chłopak, któremu patronowała nauczycielka, został oddany pod opiekę sąsiadów. Ten, pod nieobecność chłopca, który przebywał w Domu Dziecka, sprzedał ziemię będącą tylko pod jego opieką.

„(...) Władysława Sierosławska postanowiła bronić swego byłego ucznia przed niesprawiedliwością i samowolą. Namówiła chłopaka, aby wniósł skargę do sądu (...). I tak rozpoczęła się święta wojna trwająca przez całe lata, której końcowym efektem ma być wygnanie Sierosławskiej na zawsze ze wsi Rzachowa (...).

Pewnego kwietniowego wieczoru 1959 roku (...) weszli dwaj zamaskowani mężczyźni i zmasakrowali nauczycielkę bijąc ją grubymi kółkami. Choć szkoła mieści się prawie w środku wsi, nikt z okolicznych mieszkańców „nie widział” zjawiska, nikt również z sąsiadów nie udzielił pomocy Sierosławskiej. Ze złąmaną ręką, z dwoma złamanymi żebrami oraz z pękniętym obojczykiem stara kobieta powlokła się do odległej o parę kilometrów Szczerowej, aby uzyskać pierwszą pomoc i zgłosić meldunek na posterunek milicji. Nawiasem warto dodać, że do tej pory sprawcy bestialskiego pobicia nie zostali zidentyfikowani ani ujęci.

W lipcu 1963 r. na podwórku

szkolnym nieznanym sprawcą rozsypany zatrute ziarno (Sierosławska hoduje krowy i kury), ale i tym razem również nie znaleziono winnego. Przeciwnie nauczycielce stanęła milcząca, nieważna znowa niektórych mieszkańców wsi (...).

Pierwszy dzień września 1964 r. przyniósł Władysławie Sierosławskiej przykrość najdotkliwszą z dotychczasowych. Na liczbę prawie dwadzieścioro dzieci, które miały się zgłosić na naukę w Rzachowskiej szkole, zjawili się tylko pięcioro. Pozostałe przeniosły zaciętrzewieni rodzice do odległej o trzy kilometry szkoły w Górze.

Dnia 20 września 1964 r. uchwała sekcji Gromadzkiej Rady Narodowej w Szczerowej wystąpiła do Prezydium PRN w Brzesku z wnioskiem o likwidację szkoły podstawowej we wsi Rzachowa (...).

Trudno przytoczyć jakże liczne, często szokujące wręcz fakty i opinie podane w reportażu Jaszczuka, jak na przykład zawartą w aktach sprawy opinie lekarza weterynarii o „lichem stanie krów hodowanych przez Rzachowską nauczycielkę”. Natomiast na marginesie można stwierdzić jedno: wszyscy odpowiedzialni, tolerując przez około dziesięć lat taką sytuację, z całą pewnością nie stanęli na wysokości zadania. Można też zapytać, czy ten przykład stanowi zachętę dla młodych nauczycieli do angażowania się w trudne sprawy wsi?

J. LEKTOR

nowość

PEDAGOGIKA, FILOZOFIA, POLITYKA

Jan Amos Komeński: PISMA WYBRANE. Przekł. K. Remut. W. Wybór i wstęp B. Suchanowski. Ossolineum, Wrocław 1964; s. 701, cena 90 zł. Pisma wybrane udostępniają twórczość Komeńskiego w szerokim zakresie. Autor „Wielkiej dydaktyki” używa się tu w całej wielokierunkowości jego zainteresowań prac.

Jacques Duclos: PRZYSZŁOŚĆ DEMOKRACJI. Przekł. J. Zajączkowski. KAW, Warszawa 1964; s. 12, cena 12 zł. Autor omawia sytuację i węzłowe problemy demokracji we Francji w aspekcie bieżących zjawisk politycznych.

Paimiro Togliatti: PROBLEM MŁODZIEŻY W WŁOSACH. Wybór i tłumaczenie B. Norton. KAW, Warszawa 1964; s. 539, cena 30 zł. Wybór artykułów i przemówień Ryszarda Dreki: POKOLENIE NA ROZDROŻU. Wyd. „Poznańskie”, Poznań 1964; s. 232, cena 16 zł. Szkice o wychowaniu politycznym i postawie ideowej młodzieży w NRF.

HISTORIA, ARCHEOLOGIA

Kazimierz Sobczak: WYŻWOLENIE WARSZAWY, STYCZEŃ 1945 ROK. Wyd. MON, Warszawa 1964; s. 337, cena 55 zł. Książka z serii „Wojna wyzwolenia narodu polskiego”.

Krzysztof Dąbrowski: PRZEMIERZE Z ARCHEOLOGII. LSW, Warszawa 1964; s. 262, cena 40 zł. Celem książki jest ułatwienie kontaktów między fachowcami a szerszym ogółem społeczeństwa.

BELETRYSTYKA

Pola Gojawczyńska: STOLICA „Czytelnik”, Warszawa 1964; 275, cena 10 zł. Z cyklu: Biblioteka Powszechna.

Jerzy Amoryczewicz: PORWANE „Czytelnik”, Warszawa 1964; s. 173, cena 9 zł. Powieść o problematyce współczesnej.

Jan Józef Szczepański: DZIEŁO BOHATERA „Czytelnik”, Warszawa 1964; s. 173, cena 10 zł. Książka dotyczy okresu wojny. Marian Brandyś: O KROKACH I KAPUSCIE „iskry”, Warszawa 1964; s. 267, cena 15 zł. Książka wnika w życie i miasto, ukazuje problemy wsi i miasta.

Ryszard Liskowacki: DZIEŁO SIODMY I ZNOWU PIERWSZY. Wyd. Poznańskie, Poznań 1964; s. 124, cena 10 zł. Książka, która posłużyła jako scenariusz do filmu „Kachunek sumienia”.

KSIAŻKI POMOCNICZE

Władysław Szyszowski: ANI LIZA DZIEŁA LITERACKIE W SZKOLE. Wyd. II zmienione i rozszerzone. PZWS, Warszawa 1964; s. 326, cena 24 zł. Książka nie jest komentarzem do bieżącego programu nauczania, celem jej jest wskazanie na opracowania dzieł literackich.

Halina Radziej-Rühlowa: GEOLOGIA W ZARYSIE. PZWS, Warszawa 1964; s. 278, cena 24 zł. Książka zatwierdzona przez Ministerstwo Oświaty jako pomocnicza dla nauczycieli.

Bolesław Augustowski: LATA I OCEANY. ZARYS GEOGRAFII FIZYCZNEJ ŚWIATA. PZWS, Warszawa 1964; s. 349, cena 40 zł.

Piotr Nomańczuk: PORADNIK METODYCZNY DO PODRĘCZNIKA JĘZYKA ROsyjskiego DLA KL. VI PZWS, Warszawa 1964; s. 91, cena 4 zł. Książka zatwierdzona przez Ministerstwo Oświaty jako pomocnicza dla nauczycieli.

ROZNE

Halina Winnicka: STANISŁAW STASZIC PZWS, Warszawa 1964; s. 46, cena 3 zł. Książka z cyklu „Biblioteczki Historycznej”.

STEFANA ZEROMSKIEGO MSLI O ZIEMIACH ZACHODNICH. Wyd. „Śląsk”, Katowice 1964; s. 55, cena 10 zł.

A. Rowiński, B. Pietrowlin: NASZE GUCZYŃSKIE. PZWS, Warszawa 1964; s. 280, cena 10 zł. Krótkie opowiadania poświęcone współpracy i odbudowie naszego kraju.

KALENDARZ ROBOTNICZY 1965. KAW, Warszawa 1964; s. 20, cena 2 zł.

I. Zerebrow: PODSTAWY ELEKTRONIKI. Wyd. Komunikacji, Łączności, Warszawa 1964; s. 5, cena 55 zł. Z cyklu „Biblioteka Radioamatora”.

Zygmunt Kalisz: PROMIENIOTWORCZOŚĆ NATURALNA PZWS, Warszawa 1964; s. 88, cena 8 zł. Zagadnienia metodologiczne.

Czesław Fotyma: ZAPORY W DNE I HYDROELEKTROWNIE PZWS Warszawa 1964; s. 151, cena 9,50 zł.

liczby mówią...

Na wielu zjazdach i konferencjach poświęconych zagadnieniom oświaty dorosłych, a w szczególności problemowi wykształcenia podstawowego, nie podaje się dokładniejszych danych liczbowych obrazujących stan obecny w skali krajowej.

Najczęściej wymienia się liczbę półtora miliona osób do lat 35 zatrudnionych w gospodarczych zakładach pracy i sugeruje się, że przeszkolenie tych osób w szkołach podstawowych dla pracujących i na kursach rozwiąże już problem wykształcenia podstawowego.

A ci, po ukończeniu lat 35, czy mają być już zwolnieni od obowiązku dalszego dokształcania się? Przecież czeka ich jeszcze 30 lat pracy zawodowej. Czyżby się nie opłacało już udoskonalenie tych nieco starszych „maszyn” ludzkich? Czy uzyskanie świadectwa ukończenia szkoły podstawowej dla pracujących u nas tak drogo kosztuje? Zapewne nie, skoro koszt ucznia w szkole dla pracujących w 1961 roku wyniósł 765 zł, a koszt jednego absolwenta 1172 zł.

Gdyby maszyna o wysokiej wartości miała pracować nie 30, a tylko 3 lata, a remont jej miałby kosztować nie tysiąc a kilka tysięcy złotych, na pewno przystąpiono by do jej remontu. Warto zatem zająć się i najsubtelniejszą, najmniej poznana ludzka „maszyna”, bardziej skomplikowana niż mózg elektronowy, bo zawierająca swoje 14 miliardów tajemniczych komórek systemu nerwowego.

O rozmiarach potrzeb w tym zakresie przypomina nam, oświatom-nauczycielom, władzom oświatowym, organizacjom poli-

tycznym, zawodowym, społecznym, młodzieżowym, Główny Urząd Statystyczny. Są to wyniki spisu powszechnego ludności z grudnia 1960 roku dotyczące poziomu wykształcenia obywateli Polski Ludowej, ogłoszone w Roczniku Statystycznym 1963 r. na stronie 29 i powtórzone w Małym Roczniku Statystycznym 1964 r. na stronie 14 i 15.

Oto interesujące dane dotyczące poziomu wykształcenia 24 129 100 osób w wieku 7 lat i więcej, zebrane w czasie trwania spisu powszechnego w grudniu 1960 roku.

Jeżeli chcemy teraz ustalić liczbę osób, które w roku 1960 nie miały ukończonej szkoły podstawowej, to należy dodać cztery ostatnie pozycje. Suma ich wynosi 8 529 800. W tej liczbie dwie ostatnie pozycje stanowią analfabeci: 914 800.

W 1960 roku mieliśmy zatem 8 529 800 obywateli, którzy szkoły podstawowej nie ukończyli, co stanowi 35,25 proc. ogółu badanych, w tym było 914 800 analfabeta, czyli 3,3 proc. Rocznik Statystyczny mówi nam również, że 7 187 700 obywateli nie uczą się dalej.

Na taki wynik wpłynęła niewątpliwie nasza przeszłość historyczna: spuścizna okresu międzywojennego, okupacja i pierwsze trudne lata naszej niepodległości. W latach tych odpad i odśwież w szkołach podstawowych dziennych był duży, a szkoły wieczorowe dla pracujących kończyło niewiele osób. W ciągu pierwszych 15 lat niepodległości w szkołach dla pracujących i na kursach wydano około 300 000 świadectw ukończenia szkoły. A odpadek ze szkół dziennych wynosił do roku 1957 — dwa i pół miliona osób. Dopiero w ostatnim pięcioleciu doszliśmy do równowagi: już nam nie przybywa obywateli nie posiadających świadectwa ukończenia szkoły podstawowej, ale zaczyna ubywać.

Na pewno w nowe dwudziestolecie wchodzićmy już z mniejszymi liczbami w zakresie nieukończonej szkoły podstawowej niż to wykazał spis powszechny w roku 1960. Nie mniej jednak trzeba dużego wysiłku władz oświatowych, nauczycielską, naszych ogniw organizacyjnych ZNP, związków zawodowych, organizacji społecznych i politycznych, zakładów pracy, aby liczby te miały poważniejszy z roku na rok i w drugim dwudziestolecu żeby się skończyły.

WYKSZTAŁCENIE WYŻSZE

ukończone	392 700
uczący się	166 100
nie ukończone	69 600

WYKSZTAŁCENIE ŚREDNIE

ukończone	2 374 500
uczący się	1 006 200
nie ukończone	853 000

PODSTAWOWE

ukończone	5 321 900
uczący się	4 915 300
nie ukończone	7 187 700
samoucy	427 300
umiejący tylko czytać	269 600
nie umiejący czytać ani pisać	645 200
Ogółem:	24 129 100

Jeżeli chcemy teraz ustalić liczbę osób, które w roku 1960 nie miały ukończonej szkoły podstawowej, to należy dodać cztery ostatnie pozycje. Suma ich wynosi 8 529 800. W tej liczbie dwie ostatnie pozycje stanowią analfabeci: 914 800.

W 1960 roku mieliśmy zatem 8 529 800 obywateli, którzy szkoły podstawowej nie ukończyli, co stanowi 35,25 proc. ogółu badanych, w tym było 914 800 analfabeta, czyli 3,3 proc. Rocznik Statystyczny mówi nam również, że 7 187 700 obywateli nie uczą się dalej.

Na taki wynik wpłynęła niewątpliwie nasza przeszłość historyczna: spuścizna okresu międzywojennego, okupacja i pierwsze trudne lata naszej niepodległości. W latach tych odpad i odśwież w szkołach podstawowych dziennych był duży, a szkoły wieczorowe dla pracujących kończyło niewiele osób. W ciągu pierwszych 15 lat niepodległości w szkołach dla pracujących i na kursach wydano około 300 000 świadectw ukończenia szkoły. A odpadek ze szkół dziennych wynosił do roku 1957 — dwa i pół miliona osób. Dopiero w ostatnim pięcioleciu doszliśmy do równowagi: już nam nie przybywa obywateli nie posiadających świadectwa ukończenia szkoły podstawowej, ale zaczyna ubywać.

Na pewno w nowe dwudziestolecie wchodzićmy już z mniejszymi liczbami w zakresie nieukończonej szkoły podstawowej niż to wykazał spis powszechny w roku 1960. Nie mniej jednak trzeba dużego wysiłku władz oświatowych, nauczycielską, naszych ogniw organizacyjnych ZNP, związków zawodowych, organizacji społecznych i politycznych, zakładów pracy, aby liczby te miały poważniejszy z roku na rok i w drugim dwudziestolecu żeby się skończyły.

STANISŁAW BUKOWIECKI

1) Krajowa narada nad dokształcaniem pracujących. Wydawnictwo Związkowe 1959, str. 22;

2) Zjazd Oświatowy. Warszawa 1957, str. 573.



Fragment pomnika ks. Józefa Poniatowskiego. Pomnik ten zostanie przeniesiony z Łazienek na Krakowskie Przedmieście. Fot.: R. Marjański

PRZEGLĄD TYGODNIA

19-20.I. W Warszawie odbywały się obrady Doradczego Komitetu Politycznego Państw Stron Układu Warszawskiego. Na posiedzeniu końcowym ogłoszony został wspólny komunikat podpisany przez pierwszych sekretarzy komitetów centralnych partii komunistycznych i robotniczych oraz szefów rządów państw uczestniczących w naradzie.

Państwa Strony Układu Warszawskiego przestrzegają przed uzbrojeniem atomowym NRF i ponawiają propozycję: zamrożenia zbrojeń jądrowych i utworzenia strefy bezzatomowej w Europie Środkowej, zwolnienie konferencji państw europejskich w sprawie zapewnienia bezpieczeństwa zbiorowego w Europie, zawarcia z państwami-członkami sojuszu atlantyckiego paktu o nieagresji, pokojowego uregulowania problemu niemieckiego i niewyposażania obu państw niemieckich w broń jądrową, zwolnienia konferencji szefów państw świata w sprawie powszechnego zakazu i całkowitego zniszczenia broni jądrowej oraz zwolnienia światowej konferencji zbrojeniowej.

21.I. W Kijowie odbyło się kolejne posiedzenie Stalej Komisji Rady Wzajemnej Pomocy Gospodarczej do spraw pokojowego

wykorzystania energii atomowej w celach pokojowych. Związek Radziecki poparł wysuniętą przez Węgry propozycję co do możliwości budowy wspólnym wysiłkiem krajów RWPG wielkiej elektrowni atomowej.

22.I. Zakonczyły się dwudniowe rozmowy de Gaulle — Erhardt na zamku Rambouillet pod Paryżem. W najważniejszych sprawach, które dotychczas były źródłem najostrejszych rozbieżności między Paryżem a Bonn — stosunek ewentualnie zjednoczonej politycznie Europy Środkowej do USA oraz zadanie NRF dotyczące udziału w kolektywnych siłach nuklearnych — nie konkretnego z tych rozmów nie wynikało.

22.I. Odbyło się drugie z kolei posiedzenie Warszawskiego Zespołu Poselskiego poświęcone wczorajszym zagadnieniom planu przysięg 5-letni. Postawie starali się przede wszystkim znaleźć odpowiedź na pytanie: czy i w jakim stopniu opracowania programowe na najbliższe lata zapewniają harmonijny, prawidłowy rozwój miasta oraz poprawę warunków życia jego mieszkańców.

22.I. W Belwederze wręczono nominację 20 profesorom zwyczajnym i 67 nadzwyczajnym. Wręczenia aktów nominacyjnych dokonał zastępca przewodniczącego Rady Państwa, prof. Stanisław Kulczyński.

22.I. Brytyjski minister spraw zagranicznych, Patrick Gordon Walker, po raz drugi przegrał wybory do Izby Gmin i złożył

rezygnację z urzędu. Nowym ministrem spraw zagranicznych mianowany został M. Stewart, dotychczasowy sekretarz stanu do spraw oświaty i nauki.

23-24.I. III Walny Zjazd Delegatów Towarzystwa Rozwoju Ziemi Zachodnich. Zjazd uchwalił absolutorium dla ustępującego zarządu, zmiany statutu Towarzystwa oraz deklarację programową TRZZ. W rezolucji podjętej na zakończenie obrad czytamy: „III Zjazd TRZZ wyraża pełne i głębokie poparcie dla pokojowej i konstruktywnej polityki partii i rządu PRL w sprawie Niemiec i równocześnie wzywa całe społeczeństwo polskie, aby zachowało czujność wobec rewizjonistycznych dążeń odwetowych NRF. Zjazd przyłączy się do stanowczego sprzeciwu całego społeczeństwa polskiego, wszystkich krajów socjalistycznych oraz opinii publicznej w innych krajach przeciwko wszelkim próbom udostępnienia zachodniomilitarystycznym militariom atomowej, protestuje przeciw wszelkim próbom przedawania hitlerowskich zbrodni ludobójstwa. Na zjeździe dokonano wyboru nowych władz TRZZ. Przewodniczącym Rady Naczelnej TRZZ został prof. dr Stanisław Kulczyński, zastępcami — Jan Izdorek, Leopold Gluck, Walter Późny i Ferdynand Herok.

24.I. Zmarł Winston Churchill. Śmierć nastąpiła po kilkunastodniowej chorobie, w wyniku wylewu krwi do mózgu.